Nr. 271. Lwów. — Sobota dnia 24 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca. Awizacja półroczna lub roczna. Innej nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszamy prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana od Krzyża. Jutro: B. 27 p. Św. Katarz. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 32, Zachód „ 4 „ 4 | Długość dnia g. 8 m. 32, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy mowę tronową niemieckiego cesarza. Oto jest jej brzmienie według telegraficznego streszczenia:

„Niezmiernie bolesne wypadki dotknęły w tym roku państwo niemieckie i moję cesarską rodzinę. Ból wywołany temi stratami nigdy całkiem nie wygaśnie w uczuciu żyjącego pokolenia, które było świadkiem zgonu spoczywających dziś w Bogu mego dziada i ojca. Wszelako, pokonawszy mą boleść, nie zapomnę o mych obowiązkach i podług wzoru przekazanego przez przodków, wiernie będę pracował dla dobra narodu i państwa.

„Podczas podróży, w których zwiedziłem różne strony państwa, wszędzie składano mi dobitne dowody przywiązania zarówno książąt panujących jak ich ludów do niemieckiego państwa, do jego urządzeń, które budzą ogólne i bezwzględne zaufanie i do jedności jako rękojmi wspólnego bezpieczeństwa.

„Jako objaw wskazujący, że się konsolidują coraz bardziej wewnętrzne stosunki, z radością podnoszę wcielenie Hamburga i Bremy do cesarskiego związku celnego.

„Parlamentowi przedłożona będzie dodatkowa ugoda do handlowego traktatu z Szwajcarją. Przedłożony także będzie budżet, przedstawiający pomyślny stan finansów znaczna nadwyżka w dochodach z ceł i podatków; konsumcyjnych, użyte nietylko na konieczne cele państwowe, ale i na zasilenie skarbów krajowych, da owym krajom Rzeszy możność pokrycia zwiększonych potrzeb.

„Z radością zaznaczam objawiający się we wszelkich kierunkach postęp ekonomiczny; zapowiadająca się możliwość droższego spieniężania rolniczych produktów polepszy stan materjalny tej gałęzi gospodarstwa narodowego. Przez zaprojektowaną już ustawę o uregulowaniu zarobkowych i gospodarczych związków wzrośnie też kredyt rolniczy. Przedwstępne prace prawodawcze w dziedzinie reform socjalnych, mianowicie postanowienia zabezpieczające robotników na wypadek choroby i starości, tak już postąpiły, że możliwe jest wniesienie odpowiednich projektów na tę sesją prawodawczą. Reformy te, rozpoczęte przez mego dziada, biorę jako świętą spuściznę i im poświęcam szczególnie baczną uwagę. Rząd mój będzie się starał wypracować ustawę, któraby w zupełności zabezpieczała wszelkich robotników w ich starości lub niezdolności do pracy. Wielkie są trudności, które tu przezwyciężyć potrzeba, ale z pomocą Bożą wszystko da się pokonać.

„Ścigając cele naszej polityki kolonjalnej porozumieliśmy się z Anglją dla zwalczania handlu niewolnikami i polowań na Murzynów; dalsze rokowania w tej sprawie z innemi zainteresowanemi i zaprzyjaźnionemi państwami i dalsze w tej mierze propozycje rządowe będą parlamentowi przedłożone.

„Nasze stosunki ze wszystkimi obcymi rządami są pokojowe. Moje usiłowania, wyłącznie dążą do utrzymania tych stosunków. Nasz sojusz z Austrją i Włochami nie ma żadnego zgoła innego celu. Wojna choćby zwycięska, ale wszczęta bez nieodbitej konieczności nie zgadza się z mem chrześcjańskiem uczuciem i monarszym obowiązkiem względem mego narodu. W głębokiem przekonaniu, że obowiązkiem moim jest utrzymywać pokój, udałem się natychmiast po objęciu rządów w odwiedziny nietylko do panujących książąt Rzeszy, lecz także do zaprzyjaźnionych sąsiednich monarchów, aby w porozumieniu z nimi szukać środków do wypełnienia zadań, powierzonych nam przez Boga, a temi są — narodom naszym zapewnić dobrodziejstwa pokoju, o ile to jest w naszej mocy. Zaufanie, jakie na wszystkich dworach okazano mnie i mej polityce, uprawnia mnie do wyrażenia nadziei, że zdołam wspólnie ze sprzymierzonymi przyjaciołmi utrzymać pokój w Europie".

Oto jest treść niecierpliwie oczekiwanej mowy cesarza Wilhelma II. Dla zagranicy ma pierwszorzędne znaczenie tylko ostatni jej urywek. W nim wyrażono silne przekonanie, że pokój będzie utrzymany, bo co do tego cesarz się porozumiał z rządami podczas swych podróży. Zwraca tu uwagę to, że cesarz rzekł: „nasze stosunki z obcymi rządami są dobre" i dalej: „zaufanie do mnie i do mej polityki zwiedzonych przezemnie dworów uprawniają do nadziei" i t. d. Z tego jakgdyby wynikało, że cesarz polega tylko na dworach i rządach, nie na mocarstwach, nie na narodach. I to, naturalnie, jest słuszne. Za mocarstwa, w których nie ma rządu, za taką np. Francją, nikt ręczyć nie może. To też dla tego cesarz powiada: „Dobrodziejstwa pokoju będą zapewnione o ile to w naszej mocy". Jednakże moc ta jest bardzo wielka. Nikt nie wie, co się za parę miesięcy stanie we Francji, ale przy silnem postanowieniu całej Europy, mającej rządy, pokój utrzymać, nie złamią go wybryki nierządnego kraju. Zdecydowanie pokojowy ton mowy tronowej niezawodnie uspakajająco wpłynie na umysły, ożywi ruch ekonomiczny i finansowy. Nie będziemy mieli tak zwanego „głębokiego pokoju", będzie on, jak dotąd był „zbrojny", ale do niedogodności jego jużeśmy nawykli.

Dopiero kilka dni obraduje świeżo wybrany parlament rumuński, a rząd Rosettiego Carpa już dwie poniósł porażki. Przy wyborze prezydenta senatu upadł kandydat rządowy Cretzucusle, zwyciężył russofilski jenerał Florescu. Gdy to się stało onegdaj, wnet ze sfer rządowych puszczono pogłoskę, że jeśli przy wyborze prezydenta izby deputowanych także rząd upadnie, to parlament wnet będzie rozwiązany i nastąpi rozpisanie nowych wyborów, przy których rząd niezawodnie zwycięży, bo jeśli przy tych wyborach z których wyszedł teraźniejszy parlament, zwyciężyli konserwatyści russofilscy (partja bojarska), to nie dla tego, żeby lud był w istocie za nimi, lecz że chciał dać wotum nieufności liberałom, a sądził, że konserwatyści będą popierali rząd. Pomimo jednak tej pogróżki, rzuconej przez ministerjalny organ *Romania Libera*, wczoraj przy wyborze prezydenta izby deputowanych, upadł kandydat rządowy i wyszedł russofil Lascar Catargi, szef konserwatystów, przyjaciel jenerała Florescu. Widocznie tedy konserwatyści, zawdzięczający zwycięztwo przy wyborach pomocy rządowej, zaparli się moralnych zobowiązań względem gabinetu i chcą szeroko popuścić cugle swym russofilskim zachciankom, na których końcu jest usunięcie z tronu króla Karola i wyniesienia ks. Cuzy, wielkiego amatora Rosji. Stronnictwo ściśle rządowe, zwane „junimistycznem" (młodo-konserwatywnem) liczy wszystkiego 50 głosów; z tak szczupłem zastępem nic począć nie można, bo nawet gdyby udało się zawrzeć kartel z liberałami, nie powstanie większość niebojarska. Błąd popełniło ministerjum przy wyborach. Teraz mu pozostaje tylko corychlej zaskarbiać sobie zaufanie kraju rozsądnemi zarządzeniami administracyjnemi, w izbach unikać porażek, a po pewnym czasie rozwiązać parlament, który odrazu królowi i rządowi rzucił rękawicę.

Z Berlina donoszą o jakiemś bardzo rozgałęzionem sprzysiężeniu, które wykryto w Alzacji i Lotaryngji. Wiadomość o tem przyniosły dzienniki znane z zamiłowania do sensacyjności, zatem doniesienie to wymaga jeszcze potwierdzenia.

Rząd niemiecki zawarł traktat z Chinami, na mocy którego same Niemcy, nie zaś Francja, jak było dotąd, będą się opiekowały swymi katolickimi poddanymi w Chinach. Donieśliśmy przed paru dniami, że to samo zrobiły Włochy. Tak znika uprzywilejowane stanowisko Francji w państwie bogdychana.

Korespondencje.

Wiedeń 20 listopada.

(?) Niepomyślny dla sprawy jednorocznych ochotników obrót biorą w komisji obrady nad nową ustawą wojskową. Na młodzież naukową spadają wielkie ciężary, lecz skoro interes żywotny wojska tego wymaga, to trudna rada. Ale znowu wymaga sprawiedliwość i wzgląd na wszelkie cywilne zawody, niemniej ważne od służby w wojsku, żeby te ciężary były zrównoważone ulgami na innem polu. Nowej ustawie wojskowej powinny towarzyszyć reformy szkół średnich i studjów uniwersyteckich. Żądania posłów, między innemi obszernie motywowane przez p. Chrzanowskiego, nie utrzymały się, gdyż tylko ogólnikowe dał minister obrony krajowej przyrzeczenia; zaś minister oświaty — także tylko ogólnikowo przyrzekł, że będzie się starał o reformę studjów prawniczych. Otóż zachodzi obawa, że jeżeliby po przyjęciu ustawy, żądania, stawiane teraz, nie były ponawiane, to ze strony rządu nie rychło i w niedostatecznej mierze jakichś kroków oczekiwać można. Rządy bowiem tak tu, jak i w Peszcie podzielają zapatrywania ministrów wojny i obrony krajowej, którzy domagają się, ażeby właśnie młodzież naukową do wojska ściągać, przez utrudnienie egzaminu oficerskiego i dwuletnią służbą specjalniej uzdalniać, a przez obawę utraty roku skłaniać nie tylko do lepszego przykładania się do nauk wojskowych, ale także do obierania zawodu wojskowego; bardzo wielki bowiem jest brak oficerów, więc niejako za pomocą pewnego przymusu należy młodzież od innych przepełnionych zawodów odciągać, a do wyboru wojskowej karjery nakłaniać. Ten ostatni wzgląd jest niewątpliwie słuszny, karjera wojskowa jest u nas od dawna już zaniedbaną, mianowicie odkąd ona dużo nauki i ćwiczeń wymaga. Więc bardzo dobrze będzie, jeżeli nowa ustawa wojskowa i u nas liczniejszą młodzież do karjery wojskowej skłoni.

Lecz rozważając dalej następstwa nowej ustawy i jej wpływ na inne zawody, trzeba także mieć wzgląd na fizyczne zdrowie jako czynnik niemniej ważny. Nie każdy ma do wojska zdolność i siły dostateczne, należy przeto, żeby była daną możność dopełnienia obowiązku wojskowego bez przerywania i utrudniania cywilnej karjery i bez rujnowania wątłego zdrowia. Zdaje się, że gdyby równocześnie z nową ustawą wojska zredukowano, przy zmianie planu, nauki gimnazjalne na lat 7, a ochotnikom pozwolono kończyć kursa prawne w trzech latach, żeby roku służby wojskowej dla zawodu cywilnego nie tracili, to wszystkim względom stałoby się zadosyć. Więc skoro zanosi się na to, że ustawa wojskowa przejdzie bez poprawek, stają się najważniejszemi reformy szkół i uniwersytetów. W tej mierze przeto powinniby posłowie czynić zabiegi u ministra oświaty i stworzyć takie usposobienie całej Izby, żeby te reformy miały widoki przyjęcia i nie upadły wobec nałogu do dawnej rutyny i szablonu szkolnego, oraz wobec ścierania się różnych prądów pod względem zadań, kierunków i rozmiarów reformy. Tylko minister oświecenia może wyrównać te trudności i surowości, które stwarza ustawa wojskowa.

Byłoby pożądanem, iżby w pełnej Izbie przy generalnej dyskusji odezwano się w tej mierze do dr. Gautscha, bądź to przy ustawie wojskowej, bądź przy budżecie.

O zamąceniu się ogólnej sytuacji europejskiej nie chcę już więcej pisać, gdyż równocześnie telegraficzne przesyłam wam informacje. Nie zanosi się na wojnę, nie będzie wojny ani tego roku, ani na przyszły rok; ani Rosja, ani Francja nie są do wojny zdolne, ani skłonne — ale spokoju i zaufania również nie będzie. To jest znamię ery ks. Bismarka.

Ze spraw wewnętrznych wypada mi zanotować dodatkowo bardzo ciekawy objaw. Pisałem wam niedawno o prądach opinji publicznej w samym Wiedniu. Potwierdzenie tych zapatrywań, nieprzychylnych dla opozycji, nastąpiło w tych dniach właśnie przez samą opozycję, przez przewódzcę jej Plenera. Na zebraniu Związku postępowego („Fortschrittsvereinu") wystąpił tenże Plener z gorzkiemi żalami na Wiedeń, na jego ludność, że zgoła opozycji nie popiera. Ludność niższych warstw jest według niego cała antisemicka, a po części socjalna; jeżeli ma wybierać, to już woli rząd, niż opozycję. Warstwy zamożniejsze są, według tegoż p. Plenera, „apatyczne", to znaczy, że także opozycji nie hołdują. Świadectwo takie jest bardzo cenne, a oprócz innych wniosków, do których uprawnia, należy i ten wyciągnąć, że opozycyjne pisma tutejsze tak samo nie odźwierciedlają opinji Wiednia, stolicy, jak galicyjskie pisma opozycyjne zgoła nie odźwierciedlają opinji kraju. Należy o tem pamiętać i według tego kryterjum sądzić tak o Wiedniu, jak i o Galicji.

Londyn 17 listopada.

Sprawa tajemniczych morderstw, popełnianych na kobietach, przeważnie w dzielnicy Whitechapel, tak żywo zajmuje umysły, że w obecniej zeszły na dalszy plan wypadki nawet takiej doniosłości, jak proces Parnelistów i reforma marynarki. Z powodu, że prawie we wszystkich wypadkach skonstatowano, iż do morderstwa przykładał rękę człowiek, posiadający wielką wprawę w obchodzeniu się z nożem sekcyjnym, powstało mniemanie, że zbrodnie jego mają pewien związek z celami naukowymi, a to znowu przypomniało podobną historję jeszcze z początku bieżącego stulecia. Mnóstwo ludzi twierdzi, że najświeższe morderstwa są tylko powtórzeniem dawniejszych. Prawa angielskie zabraniały w początkach bieżącego wieku stanowczo sprzedaży trupów chirurgom do celów badań anatomicznych. To dało w r. 1829 powód dwom urzędnikom do puszczenia się na pole zbrodniczej spekulacji. Nazywali się Burke i Hare. Ofiarowali się oni dr. Knoxowi, profesorowi anatomji i dyrektorowi muzeum w uniwersytecie edynburskim, dostarczać trupów na zawołanie.

Z początku wykradali świeże zwłoki z cmentarzy. Gdy spostrzeżono profanację, powstało straszne oburzenie, winowajców nie odkryto, ale położono kres ich czynnościom przez uorganizowanie stowarzyszeń dla strzeżenia grobów. Wtedy Burke i Hare chwycili się innego środka: zaczęli zabijać żebraków i włóczęgów i zimne ich trupy przynosili dr. Knoxowi. Doktor przyjmował i za każdy egzemplarz płacił 300 franków. W przeciągu tylko sześciu miesięcy dostawcy dostarczyli czternaście trupów. Szereg zbrodni wzrastał, morderców szukano równie jak dzisiaj, a szlachetny doktor zawsze jakoś zapominał zapytać o pochodzenie trupów. Ale policja spostrzegła nareszcie, że sam jeden Knox miał do rozporządzenia trupów więcej, niż wszyscy razem lekarze trzech połączonych królestw. Zaczęto śledzić odwiedzające go osoby.

Po kilku dniach zaobserwowano jakąś starą kobietę, która weszła do jego mieszkania i nie wróciła więcej. Przy rewizji domu znaleziono ją zamordowaną i ukrytą pod łóżkiem.

Burke i Hare musieli stanąć przed sądem. Hare przyznał się do zbrodni i darowano mu życie, Burkego powieszono. Profesora dra Knoxa nawet nie zaczepiono, prawodawstwo angielskie nie widzi bowiem wcale przestępstwa w przechowywaniu trupa dla celów naukowych. Owszem prawo musiało go wziąć w obronę, policja przez długi czas pilnowała jego domu dla zabezpieczenia go od zemsty ludu. Gdy wzburzenie uciszyło się trochę, czcigodny doktor ogłosił drukiem swoje badania anatomiczne, za którą to pracę został mianowany członkiem korespondentem wielu uczonych towarzystw medycznych w Anglji i za granicą.

W r. 1832 policja odkryła dwóch przestępców, którzy na wzór Burkego byli dostawcami trupów. Do chwili ujęcia zdołali oni zamordować cztery kobiety. Od tego czasu język angielski zbogacony został wyrazem „burker", oznaczającym zbrodniarza tej specjalności.

Wspomnienia te mimowoli nasuwają pytanie, czy czasem i teraz w dzielnicy Whitechapel nie pracuje jaki „burker" dla jakiegoś naśladowcy dra Knoxa? To rzecz bardzo możliwa. Ale z równą słusznością zapytują inni, czy zbrodniarz nie należy raczej do kategorji obłąkańców, działających pod wpływem furji erotycznej? Podobne indywidua, ulegające chwilowemu impulsowi i namiętności, w normalnych okolicznościach wykazują zupełny rozsądek, ale w danym razie, bez żadnej widocznej przyczyny, opanowane jakimś szałem, jak dzikie zwierzęta rzucają się na ofiarę, zabijają dlatego tylko, by zabijać, by zapuścić ręce w krew ciepłą, by rozdzierać ciało drgające, wyrywać członki zakrwawione, by upoić się zapachem i widokiem rozszarpanego ciała. Szaleństwo to, jakkolwiek rzadko, zdarza się jednak niekiedy.

O przykłady w tym względzie nie trudno.

W Alton, małej mieścinie w hrabstwie Hampshire, mieszkał bardzo spokojny i uczciwy pisarz adwokata. Pewnego razu po południu, wyszedłszy na przechadzkę za miasto, spotkał on grupę dzieci, bawiących się tuż przy drodze. Zbliżył się do nich i namówiwszy dziewięcioletnią dziewczynkę, by poszła z nim do chmielnika, odszedł z nią najspokojniej. Wkrótce widziano go, gdy również z całym spokojem wracał, po drodze umył ręce w rzece i wszedłszy do domu zasiadł do pracy. Gdy dziewczynka dość długo nie wracała, zaczęto ją szukać w chmielniku, gdzie też znalezione biedne dziecko rozerwane na kawałki, porozrzucane na niewielkiej przestrzeni. Podejrzenie padło odrazu na pisarza, a gdy policja przyszła go aresztować, siedział przy biurku, na którym leżał dziennik, a w nim świeżym jeszcze atramentem napisane były słowa:

„Zamordowałem małą dziewczynkę. Co za przyjemność! krew była ciepłą."

Zamordował więc dziecko i pokrajał je na kawałki, bez żadnego innego powodu, jak tylko dla zaspokojenia jakiejś nieprzepartej żądzy, która umysł jego opanowała. Całe jego życie poprzednie i po zaaresztowaniu nie wykazywało najmniejszego śladu obłędu. Został skazany na śmierć i powieszony. Sprawdzono, iż bliski krewny jego ojca cierpiał na manję zabójstw, a ojciec sam miał pomięszanie zmysłów.

Dzisiaj podejrzenie pada na pewnego Amerykanina nazwiskiem Jack, którego dotychczas jednak schwytać nie zdołano. Człowiek ten stał się postrachem całego Londynu, nazywają go „Jack emboweler" (Janko rozprówacz) — „to embowel" znaczy bowiem w języku angielskim wypruć wnętrzności, wypatroszyć. Być może, że i on ma jakieś cele naukowe, dziś bowiem jeszcze utrudnienia co do nabycia trupów są tak wielkie, że przeciętna cena materjału anatomicznego wynosi 120 fr. Więcej wszakże prawdopodobieństwa ma drugie przypuszczenie, że to jest szaleniec potworny, który tylko dla zaspokojenia swej manji tak ohydnych dopuszcza się zbrodni.

Hygjena mieszkań.

„Ze zdrowiem — powiada Pettenkofer, jeden z najznakomitszych współczesnych hygjenistów — postępujemy wszyscy jak rozrzutni spadkobiercy bogatych rodziców."

Zdawałoby się może, iż zbytecznem jest kłaść nacisk na to, jak cennym skarbem jest zdrowie. A jednak skarb ten prawdziwie ocenić umiemy wówczas dopiero, gdy go nie stanie. Jedynie przymus, w większości przynajmniej wypadków, potrafi w życiu zarówno prywatnem jak i publicznem coś korzystnego dla ogółu w sprawach zdrowotnych zdziałać. Często nawoływania nie wiele w tym względzie pomogą. Niemniej jednak obowiązkiem jest nawoływać, ilekroć sposobność ku temu się nadarzy...

Dla ludzi, spędzających większą część życia w mieszkaniu, poznanie ogólnych warunków zdrowotnych pomieszkań ludzkich jest naczelną, nieodzowną potrzebą.

Mieszkanie zaś odpowiadające warunkom zdrowotnym powinno posiadać: 1) dostateczną ilość świeżego i zdrowego powietrza, którem oddychamy — a więc być dostatecznie obszernem; 2) dostateczny zapas światła; 3) odpowiednią dla organizmu temperaturę; 4) nie powinno być ani zbyt suche, ani wilgotne; 5) powinno być urządzone dogodnie, utrzymywane czysto i t. d. i t. d.

Ogół ludzi zwykle nie ma najsłabszego nawet pojęcia o ważności powietrza i bezwiednie skazuje się na powolne, lecz stateczne zatruwanie; dowiedzione z całą dokładnością, że mnóstwo chorób przewlekłych, a również przerażająca śmiertelność śród dzieci, główne swe źródło mają w braku świeżego powietrza.

Czyste powietrze, które wdychamy w siebie,

---

10)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył
Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

W tem oblężeniu ośm tysięcy Florentczyków a czternaście tysięcy papieskich utraciło życie.

W tak ciężkim terminie Michał Anioł chwilę nie wahał się w wyborze między ojczyzną a rodziną swych dobroczyńców, stanął po stronie oblężonych.

Zamianowany członkiem komitetu Dziewięciu i szefem fortyfikacyj miejskich objechał wały, reduty, rowy i oświadczył że jeśli bezzwłocznie energicznych nie przedsięweźmie się środków w umocnieniu miasta, Medyceusze niebawem wkroczą do Florencji.

Stronnictwo arystokratyczne, marzące pokryjomu o powrocie Medyceuszów, oponowało, zarzucając Michałowi Aniołowi przesadę, tchórzostwo.

Michał Anioł tego samego wieczora opuścił Florencję udając się do Wenecji.

Zaledwie jednak zamieszkał w jednej z najludniejszych uliczek Giudecci, smutny, przygnębiony, bolejący, Florencja wysłała deputację, która zakląwszy go w imię uciśnionej ojczyzny, zmusiła do powrotu. Objął więc, powróciwszy, naczelne dowództwo, — było już jednak zapóźno!

Na zegarze dziejowym wybiła godzina upadku niezawisłości i wolności włoskiej; Karol V w szalę dziejowych wypadków rzucił potężny swój miecz.

Dzień i noc grzmiały działa, łuną pożarów czerwienił się widnokrąg, najwaleczniejsi polegli, starcy i kobiety dręczeni chorobami, wycieńczeni głodem a kopceni dymem, w żałobnych szatach gromadzili się po placach, kościołach, przysięgając że polegną ale się nie poddadzą.

Michał Anioł usadowił się w dzwonnicy klasztoru San Miniato, z dwóch ustawionych tam dział prażąc nieustannie nieprzyjaciół.

Tam, na szczyt tej wieży schroniła się stara wolność włoska, jak ptak odlatujący na zawsze przed burzą do serca ostatniego Włocha patrjoty!

Zrozumieli wrogowie, że dopokąd wieża ta bronić się będzie, o zdobyciu Florencji myśleć niepodobna; skierowano więc wszystkie działa ku tej piorunującej wieżycy — daremnie!

Michał Anioł z uśmiechem dumy i zadowolnienia spoglądał na daremne wysiłki nieprzyjaciół. Kule i pociski dział oblężniczych żadnej nie robiły szkody wieży osłoniętej od góry do dołu grubemi materacami dla złagodzenia uderzeń kul i zachowania od zniszczenia tego cennego budynku.

Przykład wodza na nowo rozbudził męstwo, odwagę i zapał oblężonych, i kto wie czy miasto nie byłoby było uratowanem, gdy niespodzianie na ulicach powstaje krzyk, zamęt, słychać płacz kobiet, przekleństwa i złorzeczenia żołnierzy. Malatesta sprzedał się Medyceuszom, podły Valori zdradził swą ojczyznę.

Florencja upadła, poddała się, kapitulacja otwierająca bramy miasta zwycięzcom zapewniała ogólne amnestje oblężonym; zobaczymy jak słowa dotrzymali Medyceusze.

Sześciu najznakomitszych obywateli miasta Florencji ścięto, inni zostali wygnani. Dom Michała Anioła przeszukano od piwnicy do strychu, lecz go nie znaleziono, znikł jak pod ziemię.

Nareszcie Klemens VII zrozumiał, że pozbawiwszy życia artystę, miałby o jednę świętą głowę więcej, przeciwnie darząc go wolnością, on zyskałby jednego mistrza więcej, a rodzina jego straciłaby jednego niebezpiecznego wroga.

Sędzia upokorzył się więc przed winowajcą.

Zrobiono Michałowi Aniołowi najświetniejsze obietnice, pod warunkiem bezzwłocznego rozpoczęcia mauzoleów Juljana i Wawrzyńca Medyceuszów.

W zakrystji św. Wawrzyńca, jak we wszystkich swoich wydziałach kierował się indywidualnością; porzucił drogi utarte rutyną, która współcześni mu artyści wygodnie kroczyli, genjusz jego niecierpliwy, porywczy, samoistny, pogardził regułą, tradycją zwyczajów, pokruszył wszystkie pęta krępujące ducha.

Dewizą jego było — w rzeźbie czy malarstwie, malarstwie czy architekturze, nienaśladowanie nikogo i uniemożliwienie naśladownictwa siebie.

Wchodząc, pod krótszemi ścianami zakrystji, na prawo i na lewo, spostrzega się po jednym nagrobku.

Architektura zakrystji z rzeźbą nagrobków w dziwnie harmonijną zlewa się całość.

W dwóch framugach nad sarkofagami umieszczone są postacie Medyceuszów, zaś na każdej bocznej pochyłości nagrobku, w leżącej postawie spoczywa jedna alegoryczna postać.

Proste to a wielkie miejsce, jak skromne do skupienia ducha, smętnej zadumy myśli, lecz cichej serca modlitwy!

Czystość linji, szlachetność stylu, harmonja układu przejmują i przykuwają tajemniczym czarem.

Na prawo, to Juljan; postać jego wyraża energję, stanowczość, siłę; u stóp jego spoczywają: Dzień i Noc.

Po lewej stronie Wawrzyniec; uosobienie zamyślenia, spokoju, smutku, słusznie zwą go Il Pensieroso; dwie alegoryczne u nóg jego postacie wyobrażają: Zmrok i Jutrzenkę.

By poznać i odczuć całe piękno tego dzieła, potrzeba widzieć go koniecznie, te postacie po prostu żyją.

Między dwoma grobowcami umieścił Michał Anioł Madonnę z dzieciątkiem; grupa ta jednak podobnie jak alegoryczne postacie nie są wykończone. Układ i ruch Madonny są przedziwne naturalną słodyczą.

Jezus wyraża więcej energi jak siły, podobny wyraz ma również Chrystus trzymający krzyż w kościele Minerwy w Rzymie.

Zbawiciel wyraża tam więcej grozy niż ufności, mimo to w żadnem może dziele mistrza dłuto i młotek nie stworzyły doskonalszego prawdą ciała ludzkiego.

Sława tego dzieła przekroczyła Alpy i szeroko rozbrzmiała po Europie.

Król Franciszek I wystosował własnoręczne pismo do Michała Anioła, którem go prosi o pozwolenie odlania tej statuy.

Oto dosłowna treść pisma;

Mistrzu Michale Aniele!

Gorąco pragnąc posiadać czegokolwiek z rąk twoich, poleciłem księdzu z kościoła św. Marcina, którego przez góry posełam, prosić Was o udzielenie mu jednego z doskonałych dzieł Waszych, gdybyście mieli coś gotowego za dobrą zapłatą — i pozwolenie odlania statuy Jezusa w kościele Minerwy, jedno z najdoskonalszych dzieł Waszych, jak mi powiadają — abym mógł nią ozdobić jaką z kaplic moich.

Polecam Was opiece Bożej Michale Aniele.

Dan w San Germain au Laye 6 lutego 1546 r.

p. m. Franciszek.
p. m. Laubépine.

Jednego dnia znaleziono następujący wiersz przylepiony do Nocy:

La notte che tu vedi in si dolce atti
Dormire, fu da un Angelo scolpita
In questo sasso, a perchè dorme ha vita
Destata se nol credi e parlerati.

Noc która tutaj spoczywa drzemiąca,
Jest dziełem dłuta samego Anioła,
A choć z marmuru jest przecież żyjąca
Zbudź ją — po ludzku przemówić wnet zdoła.

Michał Anioł odpowiedział:

Grato m'e il sonno e più l'esser di sasso,
Mentre che il danno a la vergogna dura,
Non veder, non sentir mé gran ventura,
Però non mi destar! deh! parla basso.

Ja drzemać pragnę, pragnę być z kamienia,
Pokąd ojczyzna w upadku, niewoli,
Nie widzieć hańby, i nie czuć niedoli,
Pragnę nadewszystko! nie budź mnie z uśpienia.

(C. d. n.)

złożone jest z około 79 objętości azotu i 21 objętości tlenu, a obok tego zawiera jeszcze nader drobne ilości dwutlenku węgla (t. zw. kwasu węglanego) i parę wodną. Proces oddychania w zamkniętej przestrzeni zmienia wszakże w krótkim już przeciągu czasu ten normalny skład powietrza.

Wydychane przez nas powietrze obfituje w dwutlenek węgla, a ubogie jest w tlen. Ten ostatni jest jedynym czynnikiem, podtrzymującym sprawę oddychania, życia; zaś dwutlenek węgla jest gazem trującym, duszącym. Ciągłe zatem oddychanie powietrzem bez jednoczesnego odnawiania go staje się podwójnym powodem powolnego zabijania organizmu.

Dwutlenek węgla tworzy się nietylko przy oddychaniu. Palenie materjałów oświetlających i opałowych, gnicie ciał organicznych, psucie się resztek pokarmów itp.; wszystko to są źródła wydzielająca dwutlenek węgla i jednocześnie także pochłaniające tlen z powietrza Powietrze zaś, jeśli nie ma być poczytane za absolutnie niezdrowe, nie powinno zawierać więcej nad 0,1 proc. dwutlenku węgla. Ilość ta, bardzo często zostaje niestety przekroczoną.

Powiedzieliśmy wyżej, że powietrze zawiera zawsze parę wodną. Otóż ilość tej pary wodnej, w danej przestrzeni przez ludzi zamieszkanej orzeka również o zdrowotności mieszkania.

Zdaniem hygjenistów, najodpowiedniejszem dla zdrowia jest takie powietrze, które przy każdej temperaturze zawiera ilość pary wodnej, wynoszącą zaledwie $^1/_2$ nasycenia. Zbyt suche powietrze zanadto wysusza nasz organizm; w zimie przeto, kiedy powietrze mało zawiera pary, dobrze jest stawiać na piecach naczynia z wodą, aby powietrze zostało nieco uwilgotnione. W lecie środek ten jest zbyteczny, powietrze bowiem zawiera więcej niż dostateczną ilość pary. Zbyt duża ilość pary w powietrzu mieszkalnem, czyni powietrze ciężkiem, nie nadatnem do oddychania, przyczynia się do oziębiania powietrza, do gnicia ciał organicznych, do rozwoju pleśni i grzybków.

Powyższe dane upoważniają nas do wysnucia wniosku co do rozmiarów naszych mieszkań. I tu na zasadzie ścisłych obliczeń wypada, że mieszkanie, przy otwartych drzwiach i oknach, wentylowane piecem lub kominem, powinno mieć 10 metrów sześciennych na każdą głowę. W takim mieszkaniu zimą, przy zamkniętych drzwiach i oknach, gdy się do tego jeszcze lampa pali, przy sześciu osobach, czuć się daje ciężkość, duszność i chcąc zapobiedz temu, trzeba koniecznie drzwi i okna otwierać. Przy zamkniętych zaś drzwiach i oknach, gdy mieszkanie nie posiada sztucznej wentylacji, wymiary jego powinny być 5—8 razy większe, czyli na każdą głowę powinno przypadać co najmniej 50 metrów sześciennych przestrzeni. Wysokość mieszkań nie powinna przytem schodzić poniżej 3-ch metrów.

Tego wymagają prawidła hygieny. Przyjrzyjmy się, dla kontrastu, pierwszej lepszej norze, zamieszkiwanej przez całe rodziny biedaków, skazanych na powolną zagładę. Albo nawet, nie chodźmy tak daleko. Spojrzmy na ciasne nasze pokoje sypialne; w których prawie pół życia spędzamy, a które stosownie do wymagań życia towarzyskiego, najczęściej bardzo są szczupłe, gdy jednocześnie olbrzymie przestrzenie o 3—4 oknach pozostawiamy na „salony“, w których raz do roku zbiera się kilkadziesiąt osób, a po za tem stoją one puste, przez nikogo nie używane i, przyznajmy to, najczęściej nieopalane. Już nietylko prawidła hygieny, ale po prostu prawidła logicznego myślenia stoją tu w sprzeczności z tem, co popełniamy.

Tyle o powietrzu.

Drugim nieodzownym warunkiem zdrowych mieszkań, na który zwrócićbyśmy chcieli uwagę, jest obfity przystęp światła. Brak światła w mieszkaniu może być przyczyną wielu chorób, a w każdym razie upośledza rozwój organizmu. Pomijamy tu dokładne wskazówki co do wymiarów okien, głębokości pokojów i t. p. Lecz co się tyczy pokojów sypialnych, zaznaczymy, iż jakkolwiek wymagają one mniej światła, ale za to jak najstaranniejszej wentylacji. Pokoje te, powinny być możliwie obszerne, najmniej zapełnione sprzętami, odzieżą, dywanami, firankami, portjerami, kapami i t. p., na których osiada pył.

Co do temperatury w mieszkaniach, powinna ona wynosić w sypialni 12° Celsjusza (10° Réaumura), dla innych pokojów 15—20° Celsjusza (12—16° R.)

Wreszcie najusilniej dbać trzeba o utrzymanie czystości w mieszkaniach; tę kardynalną zasadę hygieniczną Anglik pięknie wyraża w maksymie: „czystość idzie zaraz po pobożności“.

O ogólnych zasadach układu mieszkań, przedewszystkiem pamiętać winni budowniczowie, dobrze z zasadami hygieny obeznani i pod tym względem sami lokatorowie dość zacieśnioną mają sferę osobistego współdziałania; jednak i tu da się kilka ogólnych uwag wypowiedzieć.

Dla pokojów dziecinnych pożądanem jest jak najwięcej słońca, dla sypialni najlepszem jest słońce wschodnie; kuchnie a również jadalnie zyskują na położeniu od strony ocienionej, albo ku północy zwróconej. Pokój sypialny powinien być jak najbardziej oddalony od wejścia i o ile możności obszerny. Okna sypialni powinny być zwrócone na wschód, a w przeciwległej im ścianie należy umieszczać drzwi, przez co umożebnia się dokładne przewietrzanie sypialni. Łóżek nie należy stawiać dłuższym bokiem przy ścianie zewnętrznej, ale całkiem wolno, lub, co najwięcej, powinny one przytykać do tej ściany bokiem górnym (głową).

Starać się należy, ażeby żadna część przestrzeni mieszkalnej, nie była pozbawioną dostępu światła słonecznego. Z jednej strony unikać trzeba zbyt małych pokojów, lecz również trudno zalecać zbyt obszerne, zwłaszcza tam, gdzie ogrzanie i oświetlenie ich jest trudnem. A ogrzewanem być winno koniecznie całe mieszkanie. Najnieracjonalszem jest pozostawianie salonów nieopalanemi dla tego, że rzadko do nich wchodzimy.

Pociąganie ścian pokostem ma wiele zalet, lecz sposób ten jest w większości wypadków za kosztowny. Wybielanie ścian i sufitów wapnem jest ze stanowiska zdrowotnego godnem polecenia, lecz musi być często ponawiane. Przy używaniu farb unikać należy podejrzanych o zawartość arsenu.

Przy użyciu zaś tapet, należy do kleju dodać roztworu wapna lub sody, gdyż unikamy w ten sposób kwaśnienia kleju i co za tem idzie, rozkładu farb, pociągającego za sobą czasem wyziewy siarkowodoru.

Najdotkliwszą bezwątpienia, a niestety zbyt częstą plagą naszych mieszkań jest wilgoć, która pochodzi głównie:

1) z wody zaskórnej,
2) z wody przesiąkającej z pod chodników,
3) z fal deszczowych (śniegu i t. d.) uderzających na ściany budynku; — mnóstwo pomniejszych przyczyn opuszczamy.

Wiele chorób, jako to: febry tyfusowe, malarja, cholera, mają swe źródło przeważnie w nieczystym, wodą zaskórną zwilgoconym gruncie. Dla uchronienia się od szkodliwych wpływów wody zaskórnej radzi dr. Latham, zapobiegać wszelkiemu zanieczyszczaniu gruntu, zwłaszcza przepuszczalnego, dalej — nie używać do picia wody, pochodzącej z gruntu zaludnionych ulic, wreszcie nie dopuszczać do mieszkań powietrza i gazów, wydobywających się z ziemi.

Środki ostrożności, jakie przedsiębrać należy dla zabezpieczenia się przeciw wilgoci, pochodzącej z powyższych trzech przyczyn, obmyślane być powinny przez budowniczych przed rozpoczęciem robót. Są one zbyt drobne i ogółu nie obchodzące, byśmy się tu szczegółowo nad niemi zastanawiali.

Najkardynalniejszym z nich jest zaniechanie używania ziemi ogrodowej, pruchnicy, w ogóle ziemi rodzajnej, wilgotnej i nieczystej do wysypania fundamentów.

Od zaciekania wody z zewnątrz ochronić mogą jedynie odpowiednio ułożone chodniki ze spadem od deszczu ku ulicy.

Wszelkie środki używane do zabezpieczenia ścian od fal deszczowych (wilgoci atmosferycznej) jako to: farby olejne, pokosty, szkło wodne nie tylko że nie przynoszą pożytku, lecz są wprost szkodliwe, ponieważ uniemożebniają naturalne przewietrzanie ścian, naturalną wentylacją. Najodpowiedniejszym środkiem zaradczym jest t. zw. mur pusty, mieszczący w sobie kanały.

Gdy ma się zadanie osuszyć gotowy już budynek, wówczas przedewszystkiem dokładnie powinno być wyśledzonem źródło wilgoci; sama robota powierzoną być musi specjalistom, sposoby bowiem usunięcia wilgoci, przeważnie mechaniczne, nader są rozmaite, a ogólnych przepisów podać nie można.

Zalecać także nie można owych osławianych uniwersalnych środków: antihygrazmów, exsiccatorów, antimeruljonów, gudronitów i t. p. działanie ich bowiem jest przemijające, a wilgoć po użyciu tych środków, prędzej czy później wraca. Niektóre z nich zresztą nie są jeszcze dostatecznie zbadane pod względem chemicznym i nic pewnego powiedzieć o nich dotąd nie można. Czysty asfalt wykazał przy odnośnych próbach dość korzystne rezultaty.

Najgroźniejszym objawem wilgoci jest grzyb drzewny, rozwijający się na drzewie budowlanem, niszczący sprzęty i pokarmy, zatruwający powietrze i wywołujący wiele najprzykrzejszych chorób: niedokrewność, bladość, wycieńczenie organizmu. Zarodniki grzyba, oddzielające się odeń przy najsłabszym ruchu powietrza, osiadają wszędzie, nie szczędząc jam ust, gardła i nosa i powodują w ten sposób najrozmaitsze cierpienia, których przyczyn niejednokrotnie trudno odszukać. Przykłady niszczenia sprzętów, tkanin, papierów, skór, tapet i t. d. przez grzyb drzewny i związaną z jego istnieniem wilgoć tak są częste i wszystkim znane, że przytaczać ich tu nie trzeba.

Dla zapobieżenia zaś powstawaniu grzyba drzewnego już przy budowie domów baczną trzeba zwrócić uwagę.

W mieszkaniach utrzymywać trzeba czystość, suchość i dobry przewiew powietrza. W razie istnienia pralni i kąpieli przy mieszkaniach, podłogi i ściany w nich powinny być zbudowane z nieprzenikliwego dla wody materjału (asfaltu, betonu, cementu); zawsze jednak o osuszaniu i wentylacji nadewszystko pamiętać należy.

Zalecane bywają najrozmaitsze środki niby doszczętnie niszczące grzyb drzewny. Otóż przedewszystkiem środki te, noszące najrozmaitsze szumne nazwy, bywają sprzedawane za ceny przenoszące niekiedy kilkanaście razy ich istotną wartość, powtóre, często niszcząc grzyb, niszczą jednocześnie i drzewo, a po trzecie, najczęściej żadnego korzystnego działania nie wywierają. Najczynniejszym dotychczas środkiem chemicznym okazał się słaby olej kreozotowy i carbolineum, którego głównym składnikiem jest też kreozot.

Najlepiej i najskuteczniej bezwątpienia wpływa przeciąg suchego powietrza, który jednak w rozmaitych warunkach; zależnie od stopnia wilgoci, od rozmnożenia grzyba, od gatunku drzewa przez rozmaicie długi czas działać powinien

Częstą również oznaką wilgoci murów mieszkania jest t. zw. wykwit ścienny, który wraz z wilgocią ścieka.

W gotowem mieszkaniu na stopień zdrowotności w znacznym stopniu wpływa odpowiednie utrzymywanie podłóg. W szparach podłóg gnieździć się mogą zarodki różnych chorób; podłogi przeto powinny być możliwie szczelne, ponieważ szpary nie dozwalają na dokładne czyszczenie. Podłogi zaś tylko w suchych miejscach i z suchego materjału, ułożone podczas lata, lub też w zimie w dobrze ogrzanych pokojach, mogą pozostać szczelnemi i nie ściągać się.

Dokładne czyszczenie podłóg powinno być wykonywane często, o ile można najprościej i bez uszkodzenia posadzek. Mycie i szorowanie podłóg nie może być zaleconem, ponieważ pociąga za sobą zawilgocenie, przyczem także nieczystości dostają się do szpar, a części drewniane pod wpływem wody ulegają szybkiemu psuciu się, gniciu. Najlepiej jest utrzymywać gładkie powierzchnie podłóg i zapuszczać je pokostem, woskować lub lakierować.

Z ogólnych przepisów, jakich przestrzegać należy w gotowych mieszkaniach, aby uchronić je przed zawilgoceniem i uczynić zdrowemi, zaznaczymy następujące:

1. Ogrzewanie odbywać się winno w równej mierze we wszystkich pokojach komunikujących z sobą.

2. Podczas wykonywania w pokoju jakichkolwiek czynności, wymagających znacznych ilości wody, pokoje inne, łączące się z tamtym bezpośrednio, powinny być najstaranniej zamykane.

3. Pokoje po nad sobą położone powinny być w pierwszym perjodzie po wykończeniu budowy ogrzewane jednocześnie.

Wreszcie notujemy jeszcze, że pilna uwaga zwracaną być winna i na wszystkie inne części budynku wyrabiane z drzewa jako to: na wiązania dachowe, drzwi, okna, futryny itd.

Kronika.

Lwów, dnia 23 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Makuniów, w powiecie mościskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Ks. biskup Pełesz odjechał już z powrotem ze Lwowa do Stanisławowa.

Nowomianowany namiestnik Morawy p. Herman Leobel złoży dziś w ręce cesarza przysięgę na godność namiestnika i powróci w tych dniach z Wiednia do Lwowa dla zdania urzędu swego, poczem w przyszłym tygodniu uda się już do Berna.

Dr. Jan Jakubowski, kandydat adwokacki w Krakowie, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych.

Ankieta w Wydziale krajowym w sprawie wyjednania u zarządów kolejowych prawa reekspedycji dla krajowych wolnych domów składowych rozpoczęła dnia wczorajszego swoje posiedzenia. Po przeprowadzeniu wstępnej dyskusji odroczono posiedzenia ankiety do przyszłego tygodnia, aby do tego czasu zapoznać się z referatem Dr. Bilińskiego nad projektem rządowym do ustawy o domach składowych, gdyż w tym referacie proponuje sprawozdawca nowe postanowienia w sprawie reekspedycji.

Nowa ustawa wojskowa została po kilkudniowych rozprawach przyjęta w zupełności przez komisję Izby posłów, która zarazem uchwaliła dwie rezolucje pierwszą, wzywającą rząd, aby przedłożył projekt do ustawy, mocą której powołani, nie będący w możności mieć prawnego zastępcy, byliby na czas powołania pod opieką prava w duchu § 21 ustawy cywilnej i drugą, aby ustawa o zaopatrzeniu wojskowych obowiązywała już od r. 1889.

Ofiary. Dla ubogiej wdowy z sześcioletnią córeczką nadesłano nam od konwentu OO. Franciszkanów w Kalwarji pasławskiej 2 zł.; od urzędu pocztowego w Chorostkowie z zarządzonej tam składki 1 zł. 50 ct.; które kwoty wręczyliśmy wskazanej osobie.

Wieczorek Mickiewiczowski urządzony corocznie staraniem młodzieży akademickiej w rocznicę zgonu wieszcza, odbędzie się 27 bm. w sali ratuszowej. Artystyczne kierownictwo objął p. Władysław Wszelaczyński.

Program: 1) Zagajenie. 2) Dobrzyński — Uwertura: Konrad Wallenrod na 4 ręce akad. Dobrowolski i Parylewicz. 3) a. Maszyński — Pieśń Dudarza, b. Żeleński — Sen, akad. Czechowicz. 4) Deklamacja: Alpuhara, akad. Vorzimmer. 5) Moniuszko — Vieuxtemps Fantazja z opery Halka, na skrzypce panna Podgórska. 6) Moniuszko — Duettino z „Dziadów“ odśpiewają panny M. Sidorowicz i K. Rauch. 7) Deklamacja: „Pieśń Wajdeloty“ akad. Klimke. 8) Chopin Polonez akad. Decykiewicz. 9) Żeleński „Wilija“ chór. 10) Zakończenie. Bilety (60 ct. krzesło, 10 ct. parter, galerja bezpłatna) otrzymywać można w „Czytelni akademickiej“ Rynek 24 II. piętro nad księgarnią Seyfarta i Czajkowskiego od godz. 12 do 1 w południe i od 6 do 8 wiecz. Dochód przeznaczony na fundusz sprowadzenia do kraju zwłok śp. Adama.

Ślub. We Lwowie odbędzie się 24 b. m. o godz. 7 wieczór w kościele OO. Bernardynów ślub p. Adama Mussila z panną Franciszką Motylewską córką Eleonory i śp. Franciszka Motylewskich.

W Krakowie odbędzie się dnia 24 b. m. w kościele św. Barbary ślub Stanisława Woyneko Tomkiewicza z p. Franciszką Goeblówną, córką śp. Romana Goebla i Adolfiny z Zawodzkich.

Z Lutni. Pierwszy wieczór muzyczny towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ odbędzie się jutro d. 24 b. m. w sali Domu Narodnego. W wykonaniu programu wezmą udział panna Frenklówna, p. Macierzyńska oraz chóry towarzystwa Lutni.

Nieba obdarzyły nas dzisiaj zawieją śnieżną. Mroźny wiatr północno zachodni niesie tumany drobnego śniegu i sprawia istną szarugę na świecie. Śnieg topnieje jednak na bruku i nie ma jeszcze nadziei rychłej sanny,

Wiedeńska dyrekcja policji zawiadomiła dyrektorów teatrów, że cesarz nie życzy sobie ażeby w dniu 2 grudnia jako w 40 rocznicę panowania cesarza urządzano uroczyste przedstawienia.

Do Towarzystwa „Rodzina“ w charakterze członka wspierającego przystąpił p. dr. Leon Biliński, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.

Stan zdrowia cesarzowej rosyjskiej, według telegramu *Figara* z Petersburga, budzi pewne obawy z powodu rozwiniętej po katastrofie boreckiej nerwowości. Lekarze zalecają monarchini zupełny spokój.

Przeniesienie zwłok ś. p. pułkownika Przyręb Hauenschilda, (ojca żony ministra Bauera) zmarłego w Wiedniu z pałacu ministerstwa wojny, do kościoła a następnie na dworzec kolei Północnej, odbyło się 21 bm. przy licznym udziale rodziny zmarłego, szefów sekcyjnych i naczelników oddziałów ministerstwa wojny, tudzież admirała br. Sternecka, br. Huyna, F. M. C. Christianowicza, ks. Lobkowitza i wielu innych dygnitarzy bardzo uroczyście. Zwłoki przywiezione zostały do Lwowa, gdzie wczoraj po południu odbyła się eksportacja ciała z dworca kolei Karola Ludwika na cmentarz Łyczakowski i złożenie w grobowcu rodzinnym. W orszaku pogrzebowym wziął udział bataljon 80 pp. wraz z muzyką dla oddania zmarłemu honorów wojskowych, tudzież jeneralicja, oficerowie i licznie zebrana publiczność.

O katastrofie kolejowej w Borkach nieustają pisać dzienniki rosyjskie. W wczorajszym numerze podaliśmy telegram z opinją inżyniera Skrochowskiego o przyczynach tej katastrofy. Wbrew temu fachowemu zdaniu donosi *Swiet*, że bezpośrednim powodem wypadku był brak hamulców u sześciu wagonów, i zły ich stan u innych wozów, tak iż one prawie zupełnie nie wstrzymywały pędu wagonów. Obok tego, a zgodnie z dawniejszemi już doniesieniami, pisze *Swiet*, iż wagon ministra komunikacji znaleziono w tak złym stanie że eksperci byli zdumieni, jakim sposobem mógł ten wagon być użytym.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział najpierw prezydent na interpelację wniesioną w sprawie zaprowadzenia w naszem mieście tramwaju parowego. W przemówieniu swojem wyjaśnił, że po przeprowadzeniu komisji reambulacyjnych i stanowczego uregulowania trasy, urząd budowniczy miejski wygotował już odnośny elaborat, tak iż obecnie można już przystąpić do ułożenia kontraktu, co jednak będzie mogło nastąpić po uchwaleniu budowy parowego tramwaju przez walne zgromadzenie członków kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, które się odbędzie dnia 8 grudnia br.

Następnie interpelował prezydenta radny Świsterski, co było przyczyną, że bazar gotowego obuwia Frenkla z Mödlingu, z nakazu władzy przemysłowej zamknięty, napowrót po upływie bardzo krótkiego czasu znów otworzono.

Na tę interpelację dał bezzwłocznie odpowiedź p. prezydent uwiadamiając Radę, że zamknięcie bazaru nastąpiło z tego powodu, iż zastępca firmy Frenkla z Mödlingu przekroczył ustawę przemysłową, a właściwie — jak się z dochodzenia okazało — nie był jej zastępcą tylko podróżującym ajentem, używanym do zakładania prowincjonalnych składów mödlingskiej fabryki obuwia. Zarządzono przeto zamknięcie bazaru, lecz przeciw temu orzeczeniu Magistratu wniósł zastępca firmy odwołanie się do Namiestnictwa, a ono nie uznawszy powodu zamknięcia za dostatecznie usprawiedliwiony przepisami ustawy przemysłowej, zniosło zarządzenie Magistratu, i wskutek tego bazar ponownie po kilkudniowem zamknięciu otwarto.

Po tej odpowiedzi zapytał radny Dymet prezydenta, czy Magistrat wydał już rozporządzenie do właścicieli domów w jaki sposób mają być sporządzone wykazy lokatorów, a przewodniczący przyrzekł, iż odpowie na tę interpelację na najbliższem posiedzeniu.

Z porządku dziennego nastąpiła rozprawa w sprawie zatwierdzenia planów sytuacyjnych dla muzeum przemysłowego, której referentem był radny J. Janowski.

W sprawie tej trzy sekcje Rady dały swoje opinje, a kiedy III i V sekcja pragną zburzyć znaczną część budynku, przegradzającego plac Castrum od ulicy Hetmańskiej, w którym się mieszczą biura krajowej Dyrekcji skarbu, i zwaliwszy około 100 metrów tego budynku chcą uzyskać trzy wolne fronty dla placu Castrum, a ofiarować krajowej Dyrekcji skarbu inny, kosztem miasta okazale postawiony gmach, to sekcja II nie zgadza się wcale z tym wnioskiem, lecz nie chcąc obarczać gminy znacznemi wydatkami, woli oddać pod budowę Muzeum plac Castrum w tym kształcie, jak się obecnie znajduje.

Radny Schayer stawia odmienny wniosek, pośredniczący między wnioskami sekcji III. i V. a wnioskiem sekcji II. Nie chce on burzyć aż 100 metrów z gmachu Dyrekcji skarbu, lecz utrzymuje, iż wystarczy zburzyć jeno część tego budynku na długości 36 metrów, zakończyć go ozdobną fasadą i kosztem miasta dobudować dla Dyrekcji skarbu oficynę. Projekt ten nie kosztowałby więcej jak 30.000 zł., a uzyskałoby się przez to, iż muzeum stanęłoby frontem do ul. Teatralnej i Łukasińskiego na placu odosobnionym i bulwarem przyozdobionym, a ulica Ormiańska zostałaby przedłużona aż do ul. Hetmańskiej. Prócz tego pozostałby jeszcze po przeciwnej stronie przedłużonej ul. Ormiańskiej, od kościoła jezuickiego, wolny plac, na którym możnaby wybudować gmach na pomieszczenie szkół miejskich, które dziś tulą się po prywatnych domach, często bardzo niewłaściwie, jak to stało się z pomieszczeniem szkoły ludowej dziewcząt w gmachu teatralnym.

Wniosek radnego Schayera znalazł w Radzie licznych zwolenników, popierali go bowiem pp. Zacharjewicz, Rewakowicz, Syroczyński, Mazurak, Markiewicz, kiedy za wnioskiem oszczędnościowym sekcji II. przemawiali tylko radni Ciesielski i Czerny.

Po bardzo ożywionej dyskusji utrzymał się w głosowaniu wniosek radnego Schayera. Zyska przeto fizjognomja miasta, bo budynek Dyrekcji skarbu, szpecący dziś jedną z najpiękniejszych ulic miasta, ucięty na wysokości wylotu ul. Ormiańskiej, i stosownie przebudowany, będzie ozdobą placu Castrum, a na niem wśród skwerów znajdzie godne siebie umieszczenie muzeum przemysłowe, z trzema wolnemi frontami, zwróconemi ku ulicom Hetmańskiej, Łukasińskiego i Teatralnej.

Z powodu dłuższej dyskusji nad tą sprawą, inne przedmioty obrad spadły z porządku dziennego a posiedzenie zamknięto o godzinie $^3/_4$10 wieczorem.

Z muzeum przemysłowego miejskiego. Wskutek ogłoszonego przez zarząd muzeum konkursu w kwietniu rb. na wyroby krajowe pewnych gałęzi rękodzielniczych, nadesłane zostały do muzeum okazy przedstawiające cztery działy rękodzielnictwa, a mianowicie wyroby z drzewa, metalowe, konwisarskie i blacharskie.

Ponieważ zarząd muzeum za najlepsze wyroby wyznaczył premje z funduszu uzyskanego na ten cel od Wydziału krajowego, przeto w myśl konkursu powołaną była komisja sędziów do ocenienia prac nadesłanych, która dnia 18 bm. przyznała nagrody jak następuje:

Z wyrobów z drzewa komisja uznała ramy profilowane z dewizą „Przemysł krajowy“ jako najlepsze tak co do formy jak i co do technicznego wykonania. W drugim rzędzie takież same ramy z dewizą „Ramy profilowane“. Po otwarciu kopert, oznaczonych temi dewizami, okazało się, że wykonawcą pierwszych ram jest p. Henryk Żaak, kierownik warsztatu szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie; wykonawcą drugich p. Tadeusz Sokulski, rzeźbiarz ze Lwowa.

Z powodu że p. Żaak własnego warstatu nie posiada, że konkurs ogłoszony był tylko dla rękodzielników samodzielnie pracujących i posiadających koncesję, komisja wyraziła uznanie p. Żaakowi za jego robotę jako za najlepszą; nagrodę zaś pieniężną w kwocie 75 zł. przyznała p. Sokulskiemu.

Za ramy złocone z ornamentacją z masy z dewizą „Fabryka ram“ wykonane przez p. Sokulskiego przyznano nagrodę 65 zł.; za ramę z dewizą „Nadzieja“ wykonaną przez p. Stanisława Czernawskiego, snycerza ze Lwowa, nagrodę w kwocie 20 zł.

Nadto zostali nagrodzeni: p. Adam Łokocz, konwisarz ze Lwowa, kwotą 130 zł. za lichtarze kościelne i za lampę kościelną na wieczny ogień z dewizą „słońce“; p. Jan Wypasek, bronzownik ze Lwowa, kwotą 120 zł. za garnitur składający się z trzech lichtarzy i lampy stołowej z dewizą „Młotek“; zaś p. Jerzy Koput, blacharz ze Lwowa, kwotą 40 zł. za parę latarń powozowych z dewizą „Świt“.

Pomnik Wilhelmowi I. Niemieckiej Radzie związkowej przedłożono projekt wzniesienia pomnika twórcy niemieckiego cesarstwa kosztem 100.000 marek ze skarbu państwa.

Zmarli. Wit Grzywiński, właściciel głośnej sławy piwiarni i zakładu gastronomicznego pod „Bratnią zgodą“, zmarł dziś we Lwowie przeżywszy lat 45.

Ludwik Harasimowicz zmarł we Lwowie przeżywszy lat 51.

W Tarnopolu odbędzie się w niedzielę 25 b. m. wieczór dramatyczny, urządzony przez tamtejsze Towarzystwo przyjaciół muzyki.

W program przedstawienia wchodzą trzy sztuczki: „Nowy Paganini“, komedyjka z niemieckiego, przerobiona przez p. Celinę Dobrzańską. „Onufry“ jednoaktówka Stanisława Dobrzańskiego. „Baszybożuk“ fraszka wjednym akcie Adolfa Abrahamowicza.

Z Starego Sącza piszą nam pod d. 21 listopada br. Dziś po północy przy nadzwyczaj silnym wietrze południowym byłoby nasze miasto spotkał ten sam los co wiele miast innych Galicji, gdyby nie przypadkowo dwa wesela, które się tutaj odbywały.

W mieszkaniu właściciela fiakrów Jędrzeja Twardowskiego wybuchł w kominie pożar i płomień począł się już rozciągać po dachu, gdy goście weselni zaalarmowawszy mieszkańców i wydobywszy z zamkniętej szopy sikawki ruszyli na miejsce pożaru i dalszemu nieszczęściu zawczasu zapobiegli.

Jak policja ogniowa tutaj wykonywaną bywa, przekonać się można już z tego faktu, iż ani u radnego Waligóry, któremu nadzór nad sikawkami powierzono, klucza do szopy nie było, ani też nie można było odszukać stróża nocnego u którego klucz jest deponowany.

To też złorzeczenia nie miały granic. Już to cała gospodarka tutejszej rady gminnej, pozostawia bardzo wiele do życzenia, co dosadnie p. Michalczewski radzca Wydziału krajowego skonstatował, i wskutek czego my dalszego zarządzenia wyższych władz z upragnieniem czekamy, by nie popaść przez zaniedbanie odpowiedniej pieczy w ogólną nędzę. Nierychło będzie wtenczas rozwodzić żale, kiedy całe miasto spłonie i 4 000 mieszkańców zostanie bez chleba i dachu i ofiarności ogółu przypadnie w udziale nowy ciężar ratowania tylu mieszkańców od chłodu i głodu. Prorokiem tu być nietrudno w obec tego, że zarządowi miejskiemu ani się śni o straży pożarnej, ani o policji ogniowej.

Śmierć w skutek wodowstrętu. Przedwczoraj rano przywieziono do tutejszego głównego szpitala 15-letniego Władysława Grodzińskiego, chorego na wodowstręt, który zmarł tam tej nocy. Przeprowadzone dochodzenie policyjne wykazało, że na dniu 12 z. m. piesek właściciela realności pod l. 11 przy ul. Gródeckiej, ukąszony przedtem przez jakiegoś obcego czarnego psa, okazywał objawy niepokojące, skutkiem czego wspomniony właściciel, za poradą przywołanego lekarza, zamknął go do ogródka celem obserwacji. Władysław Grodziński, który tam posługiwał i choremu psu jadło donosił, otworzywszy furtkę do ogrodu i upadłszy u wejścia, został przez tego psa ukąszony w wargę, poczem chore zwierzę oddano na klinikę weterynaryjną, zaś ukąszonego chłopaka zaopatrzył lekarz miejski, dr. Rosner. W kilka dni potem pies zginął na wodowstręt, o czem dyrekcja zakładu weterynaryjnego zawiadomiła miejski komisarjat II dzielnicy.

Pożar. Z Bursztyna donoszą, że wybuchł tam 21 b. m. pożar, który zniszczył 76 domów, z tych 33 było nieasekurowanych. Sto jedenaście rodzin z najuboższej warstwy ludności pozostało bez dachu.

O politycznych morderstwach i pożogach donoszą z serbskich miast Szabacu i Leskowacu. Zbrodni tych dopuszcza się stronnictwo radykalne dla zteroryzowania ludności i zmuszenia jej do głosowania na radykałów podczas teraźniejszych wyborów. W niektórych miejscowościach radykaliści potworzyli bandy, które na ostro ścierają się z żandarmerją pilnującą porządku przy lokalach wyborczych. W Dragacewaczu doszło do przelewu krwi.

Teatr. Dziś „Dwór we Władkowicach“ komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Jutro „Mikado“.

Rozmaitości.

— Z czasów oblężenia Paryża. Kilka ciekawych szczegółów z czasów oblężenia Paryża opisał w *Athenaeum* według własnych notatek jeden z naocznych świadków.

Autor dziennika został raniony w jednej z pierwszych potyczek nieszczęśliwej wojny z Niemcami i odwieziony do Paryża na krótki czas przed blokadą. Tam znalazł schronienie u jednego z przyjaciół, pełniącego obowiązki adjunkta przy merze okręgu X. — Przez wdzięczność dopomagał mu w uciążliwej pracy w charakterze sekretarza, a po nocach bezsennych rzucał na papier zapiski, te właśnie o których ktoś u nas już wzmiankował z okazji podniesienia rzeczonej sprawy.

Dnia 8 września 1870 dziennik urzędowy paryski zawiadomił ludność o rozporządzalnych wówczas zapasach żywności. Dnia 18 września oblężenie już było w całej pełni.

Dnia 10 listopada już czuć było zmianę w nastroju targowym.

Oto wykaz wiktuałów, które się wówczas znajdowały na rynku głównym wraz z cenami: Trochę szynki wędzonej po 16 fr. kilo, trochę (mniej jeszcze) kiełbasy lugduńskiej po 32 fr. kilo, mięso (ośle lub mułowe w dość wielkiej stosunkowo ilości) po 6 fr. kilo, gęś 25 fr., kurczę 15 fr., para gołębi 12 fr., karp 20 fr., porcja kiełbików 6 fr., tuzin jaj 4 fr., głowa kapusty 1.5 fr., kalafior 2 f., marka marchwi 2.25 f., fasoli funt 5 fr., masła świeżego funt 45 fr., masła solonego funt 14 fr.

Pod dniem 18 grudnia dziennik opiewa: Przybyło nam nowe źródło dostawy żywego mięsa, na które zresztą pewna część publiczności oglądała się już od dawna, niby na skarb niewyczerpany.

W rzeczywistości nie byłoby czem wyżywić przez jeden dzień naszego jednego okręgu z tego źródła; administracja ogrodu aklimatyzacyjnego, znajdując się w niemożności dostarczenia dłużej potrzebnego furażu swoim wychowańcom, postanowiła oddać na rzeź biedne zwierzęta. Wczoraj jeden z rzeźników wystawił na rzeź małego słonia i dwa wielbłądy. Te ostatnie kupiono hurtem za 400 fr. Menażerja w „Jardin des Plantes“ ma dotąd zabezpieczony furaż, a nawet mięso dla swoich lwów i tygrysów, i jest nadzieja że cenny ten zbiór zachowany nam będzie. Niezależnie od naszych do syndykatu należących rzeźników, sklepy dla sprzedaży mięsa psiego i kociego mnożą się.

Rok 1871, 1 stycznia. *Et ego in Arcadia.* I ja jadłem słoniowe mięso... u znajomego, który przebojem i na wagę złota zdobył kawałek w sklepie tak zwanym angielskim i przyniósł sam do domu pod pachą tryumfalnie. Nierzadkim jest zresztą obecnie widok panów wytwornie ubranych (nie mówiąc już o paniach) idących na targ z koszykiem w ręku, który (tj. koszyk) najczęściej wraca pusty. Widać także panów i panie obładowane wiązkami drzewa lub łuczywa, pochodzącego z jakichś beczek rozbitych lub starych sprzętów. U mojego znajomego mieliśmy dobry ogień, dzięki zakupionym resztkom ze starego statku, rozebranego na Sekwanie.

Dnia 6 stycznia wypiekano już chleb, który nie zasługiwał bynajmniej na tę nazwę. Za wrzuceniem go do wody spływały na powierzchnię źdźbła plewy w takiej ilości, jakby kto sieczki narznął. Tu i ówdzie wywieszone mięsiwa (zawsze przystrojone artystycznie, z ozdobami z wycinanego papieru i girlandami sztucznych kwiatów) a nad niemi napisy „terreneuve, bull-dog, terrier, basset“ a obok nich przybite gwoździem kudłate głowy — biedne, poczciwe głowy naszych najlepszych przyjaciół — dla udzielenia wiarogodności etykietom.

— Ile za udo buldoga?

— Pięć franków funt. Radzę wziąć, *c'est du vrai pré-salé.*

Miałem polecenie — opowiada dalej autor — zajrzenia specjalnie do jednego pawilonu, w którym sprzedaje się od kilku dni pod etykietą *gras double* (saków) rodzaj żelatyny zagadkowej. Otrzymaliśmy raport, stwierdzający że produkt ten osiągnięty został ze skór cielęcych, wziętych z garbarni i zanurzanych we wrzącej wodzie.

Dnia 16 stycznia Ryszard Wallace, znany filantrop, dał znowu, dla rozdzielenia między wszystkie okręgi, 80.000 fr., reprezentujących 300.000 bonów do „Tanich kuchni.“

Dnia 24 stycznia. Przed tygodniem już ogłoszono racjonowanie we wszystkich okręgach: 300 gr. chleba na głowę dorosłej osoby, 150 gr. na głowę dziecka. Teraz znowu ograniczono racje do 25 kilogr. na tydzień i na osobę. Zabrakło węgla. Utworzono komisję specjalną dla zaopatrzenia w niego fabrykantów czekolady, ważnego podówczas artykułu spożywczego. Wszystko to jednak były już ostatnie podrygi... Juljusz Favre już układał się Bismarkiem.

Tu już początek końca, który pamiętnik opiewa w ten sposób:

„Dnia 27 stycznia. *Consumatum est...* co także może znaczyć w tym przypadku, żeśmy skonsumowali wszystko, co było można. Ogłoszona dziś, a datę dnia wczorajszego nosząca nota, zapowiada na jutro zawieszenie broni.

Dnia 29 stycznia *Dziennik urzędowy* podaje wykaz byłych i spożytych już zapasów żywności podczas pięciomiesięcznego bez mała oblężenia i tłumaczy wogóle municypalność z praktykowanej wówczas i zamierzonej na przyszłość gospodarki.

Niektóre cyfry wprost przerażają. Było w Paryżu 100.000 koni; pozostało zaś, łącznie z należącemi do wojska, 33.000. „Możemy dodać — głosi dziennik — 3.000 pozostających krów, któreśmy zachowali dlatego, że dostarczyły mleka chorym i dzieciom nowonarodzonym. Ale wtedy, ponieważ zabraknie chleba, będziemy musieli powiększyć w czwór-

sposób racje mięsa i będziemy zmuszeni do zabijania 3.000 koni dziennie..."

Autora pamiętnika te wywody wcale nie przekonywają. Potępia on surowo całe postępowanie władz i oto sens moralny tej krytyki, niesłychanie ważny dla wszelkich tym podobnych wypadków: „Gdyby systemat rekwizycji (ścisła kontrola nad zapasami prywatnemi i składami kupców pod karą grzywny wrazie podania fałszywej ilości, oraz normowanie cen taksą urzędową) i racjonowania był przyjęty od samego początku, mielibyśmy mąki i mięsa jeszcze na miesiąc co najmniej... Wiadomo dobrze, że na początku oblężenia, gdy zabrakło owsa i siana, pewna liczba koni żywiła się chlebem. I jest coś prawdy w tym powtarzanym obecnie naokół epigramacie, że „przez połowę oblężenia rząd żywił konie chlebem ludzkim, a przez drugą połowę — ludzi owsem końskim." Tak samo uparliśmy się przy oświetlaniu ulic gazem, dopóki nie brakło węgla, w braku którego marznąć nam przyszło. Tak samo było z drzewem i po niewczasie zaczęto wydawać drzewo z lasku bulońskiego, które się palić nie chciało. Brak młynów spostrzeżono wtedy, gdy już nie było mąki.

Naturalnie bezimienny pisarz usprawiedliwia też rząd niemożnością przewidzenia, iż blokada tak długo trwać będzie; nie zaprzecza też dozoru, ani umiejętności, ani wreszcie energji. Brakło zapewne systematyczności, dostatecznej rozwagi i zimnej krwi. Ale też wieki pewnie przyjdzie czekać na drugą próbę, którąby w równym stopniu wymagała tych wszystkich przymiotów.

A teraz epilog dramatu...

„Dnia 4 lutego. Pierwsze transporta żywności przybyły dziś: w samą porę!

Anglicy wysądzili się: przysłali darowizną cały olbrzymi pociąg, naładowany prowjantami wszelkiego rodzaju. Historja nie pamięta czegoś podobnego. Snać miara nieszczęść naszych przeszła wszystkie wspomnienia historyczne...

Ostatnia tablica urzędowa z wykazem śmiertelności wygląda już nie tak straszliwie. Nie sprawdziły się więc przewidywania specjalistów, wróżące wzrost śmiertelności po zakończeniu kryzysu.

Dzięki Bogu, wszystko to już minęło... jak sen okropny..."

— Elektryczne oświetlenie Londynu. W krótce wszyscy mieszkańcy Londynu będą mogli domy i mieszkania swoje oświecać elektrycznem światłem. W tym celu budują właśnie w Deptfort nad Tamizą olbrzymią centralną stację elektryczną, która dostarczać będzie elektryczność dla 2 miljonów lamp żarowych. Z tej centralnej stacji iść będzie pięć głównych linji, które rozprowadzać będą prąd do pomniejszych stacji, za pomocą przyrządu, który pozwala prowadzić go na dalszą odległość bez utraty jego siły a co ważniejsze bez żadnego niebezpieczeństwa, o czem już przekonały czynione próby. Budynek, który teraz wznoszą, a w którym mieścić się mają kotły o sile 65.000 koni, jest 195 stóp długi a 70 szeroki. W dwóch oddzielnych budynkach stoją maszyny. W jednym dwie o sile 3.000 koni a te poruszać będą dwa dynamy Ferrentiego, z których każdy wytwarza prąd dla 25.000 lamp. Rozmiary dynamów w drugim budynku, przechodzą ogromem wszystko co dotąd w tym kierunku zrobiono bo każdy z tych olbrzymów ma 400 ton wagi i potrzebuje dwóch maszyn o sile 10.000 koni, ażeby być puszczonym w ruch. W roku bieżącym stacja będzie skończona o tyle, że dostarczy elektryczności dla 50.000 lamp a na wiosnę nasycać już będzie 250.000 lamp. Towarzystwo budujące te stacje składa się z kilku tylko członków, którzy rozpoczęli to przedsiębiorstwo własnym składkowym kapitałem, wynoszącym dziesięć miljonów złr.

— Liczba artystów w Paryżu. Paryż liczy 42.646 osób roszczących sobie pretensje do nazwy artystów. Rzecz jasna, że olbrzymia ta liczba obejmuje wszystkie gałęzie sztuki, tj. malarzy, rzeźbiarzy, rysowników, snycerzy, rytowników, malarzy na porcelanie; dalej artystów dramatycznych, muzyków, śpiewaków itd.

Przeszło 20.000, a więc prawie połowa powyższej liczby artystów należy do płci pięknej.

Liczby te nie zdają się być wygórowanemi, jeżeli się zważy, że sztuka prawie w całości koncentruje się w Paryżu. Wszystkie prowincje francuskie razem wzięte nie liczą tylu artystów co Paryż. Z 3000 do 3500 artystów, biorących udział w dorocznych wystawach sztuki, zaledwie 300 mieszka poza obrębem Paryża, chociaż istnieje na prowincji kilkanaście wyższych zakładów poświęconych sztuce. Uczniowie szkół tych po większej części tylko tak długo w nich pozostają, póki im się nie uda przenieść się do Paryża. Ani jeden słynniejszy malarz lub rzeźbiarz nie mieszka w mieście prowincjonalnem: rytowników także wcale tam nie ma, bo całe wydawnictwo ilustrowane Francji ogranicza się na Paryżu.

Nawet dzieła muzyki nie znajdują nakładców ani wydawców na prowincji. Oprócz miejskich kapelmistrzów, kilku organistów i nauczycieli przy kilku konserwatorjach muzycznych nie mieszka też żaden słynniejszy muzyk na prowincji. Kapelmistrze teatralni równie jak artyści dramatyczni i śpiewacy mieszkają po większej części stale w Paryżu, skąd czasowo — zwykle na 3 do 6 miesięcy — angażują się do scen prowincjonalnych.

— Grzeczność u Mongołów. U Mongołów dowodem najwykwintniejszego wychowania jest w rozmowie wyrażać się o sobie w najbardziej poniżający, a o interlokutorze swoim w najpochlebniejszy, najbardziej napuszony sposób. Kontrast ten bywa zwykle nader komiczny — i tak np. spotyka się dwóch przyjaciół: — „Jakże się miewa mój dostojny przyjaciel, wzniosły i sławny Czang? — pyta jeden.— „Moje nikczemne zwłoki miewają się tak dobrze, jak pozwalają na to okoliczności", odpowiada zapytany.— „Gdzieżeście wznieśli teraz wasz wspaniały i świetny pałac?"—„Moja nędzna lepianka stoi w Luchau."— „Wasza bosko piękna rodzina powiększyła się tymczasem niezawodnie?" — „Nie, składa się tylko z pięciu ułomnych istot." — „Czy wasza urodziwa małżonka cieszy się pożądanem zdrowiem?"—„Dziękuję! Ta odrażająca stara czarownica miewa się dobrze."

— Chmury zamiast drutów telegraficznych. Ciekawą próbę porozumiewania się na pełnem morzu odbyły teraz dwa statki marynarki angielskiej „Orion" i „Nadzieja" w porcie Singapore. Gdy „Nadzieja" wypłynęła o 60 mil na morze, przesłał jej „Orion" telegram rzucając elektryczne światło, w kształcie krótszych i dłuższych smug świetlanych na chmury, zkąd odbite widziane były doskonale na pokładzie „Nadziei." Chociaż taki rodzaj telegrafu zależny jest od stanu pogody, jednak możliwość porozumiewania się właśnie w chmurne noce o 60 mil odległości nadaje temu odkryciu wielką wartość. Szczególnie latarnie morskie w taki aparat zaopatrzone w burzliwe noce na większą daleko niż obecnie, przestrzeń świecić by mogły. Możnaby nawet ułożyć alfabet, z dłuższych i krótszych smug świetlanych, który odpowiadałby zupełnie prawie alfabetowi jaki przy telegrafie systemu Morsa używany jest.

— Fonograf jako złodziej. Na jednem z ostatnich przedstawień opery Sullivana „The Yeoman of the Guard" w Nowym Jorku zwrócił uwagę publiczności dziwnem zachowaniem się swojem jakiś jegomość. Przy bliższem dochodzeniu pokazało się, że był to ajent innego teatru, zaopatrzony w fonograf, którym muzykę nowej opery w ten niekosztowny sposób dla swego dyrektora przywłaszczyć chciał.

— Z Londynu donoszą o nowym zamachu morderczym na kobietę popełnionym 21 bm. w nocy. Na krzyk ofiary zbiegło się mnóstwo ludzi co przeszkodziło złoczyńcy dokonać swego dzieła w zupełności i ranił ją tylko ciężko. Morderca zdołał jednak umknąć.

— Miłość Napoleona. Pan G. Livi, dyrektor archiwum w Brescji, znalazł zajmujące materjały do historji „małego kaprala", który na kartach dziejowych naszego stulecia największemi zapisał się głoskami.

Wspomniany autor w dziele swojem, zatytułowanem: „Napoleone all'Isola d'Elba", opowiada o mało znanych stosunkach miłosnych Bonapartego:

Erotyczna strona życia ludzi wielkich w historji bywała pomijaną, jako część zupełnie prywatna i osobista, nie mająca związku z publiczną działalnością bohaterów dziejowego dramatu, nie dziejowego romansu; ale dla psychologa ma ona wartość niepoślednią, bo pozwala uzupełnić nader ważnemi rysami charakter człowieka i zaglądnąć do tajników najmniej dostępnych jego duszy i serca, zmierzyć go miarą ogólno ludzką.

Wiadomo, iż na Elbę towarzyszyły Napoleonowi dwie kobiety, jego matka Letycja i jego siostra Paulina; obie dobrowolnie dzieliły wygnanie cesarza. Pierwsza zamieszkiwała osobny dom na Porto-Ferraio, gdzie ją syn codziennie prawie odwiedzał, druga pod jednym dachem przebywała z bratem, ukochanym aż do zaślepienia. Nieszczęścia zbliżyły ich ze sobą i wyrównały nieporozumienia, jakie Napoleona w chwili upadku rozdzielały z siostrą.

Obecność tych dwóch kobiet, najbliższych jego sercu, nie mogła mu wszelako wystarczać... Tęsknił do żony i do syna. Do Marji Ludwiki pisał w wilję i w sam dzień wyjazdu z Fontainebleau czułe listy, wyrażające nadzieję zobaczenia jej wraz z infantem jak najrychlej przy swoim boku na Elbie; ale cesarzowej nie spieszyło się do męża, tem bardziej, że znalazła pocieszyciela w swem słomianem wdowieństwie w osobie jednookiego Neipperga.

Jak większość zdradzonych mężów, Napoleon łudził się wiernością swojej małżonki; wierzył w jej przyjazd i przygotowywał dla niej i dla swojego jedynaka, apartamenta na ich przybycie.

W tym samym czasie inna kobieta wybrała się do niego w odwiedziny z synkiem, który wielce był podobnym do „króla rzymskiego", ale zamiast korony w spadku po swoim rodzicu, otrzymać miał w przyszłości tylko tekę ministra za rządów Napoleona III.

Kobietą tą była hr. Walewska... Był czas, kiedy piękna Polka, wyróżniona względami cesarza, dała mu pierścionek złoty z puklem swych włosów i napisem:

„Kiedy przestaniesz mnie kochać, nie zapomnij, że ja kocham ciebie..."

W chwilach klęski i osamotnienia, chciała te słowa stwierdzić czynami. Dowiedziawszy się bowiem, iż Marja Ludwika nie zamierza wcale dzielić wygnania z małżonkiem, pospieszyła na daleką wyspę, aby mu osładzać chwile gorzkiej pokuty. Była gotową, jako przyjaciółka pozostać przy nim na Elbie i wyrzec się świata dla ojca swojego dziecka, ale Napoleon nie zgodził się na to, nie chcąc robić tej przykrości Marji Ludwice, aby jakakolwiek inna kobieta zajmowała jej miejsce przy jego boku.

Hrabina dwa dni tylko spędziła w gościnie u cesarza.

O tych odwiedzinach p. Livi, podaje następujące szczegóły.

Z powodu wielkich upałów a prawdopodoniej w chęci zyskania większej swobody, Napoleon pod koniec sierpnia, przeniósł się ze swoją świtą do odległej pustelni Madonny u podnóża góry Copania, gdzie urządził dla siebie namiot pod cieniem olbrzymich kasztanów w pobliskim lesie: chciał może przypomnieć sobie dawne kwatery w polu podczas swoich wypraw wojennych.

Pewnego dnia popołudniu przechadzając się ze swoim adjutantem, z szczególniejszą uwagą wpatrywał się w dal, jak gdyby bystrym wzrokiem dalekowidza badał rozległą płaszczyznę morza na widnokręgu; wreszcie zwrócił się nagle o godzinie siódmej wieczorem do towarzyszącego mu oficera i polecił mu jak najspieszniej udać do Porto Ferrairo, zabrać z sobą powóz zaprzężony w cztery konie i trzy wierzchowce i tam oczekiwać dalszych rozkazów marszałka Bertranda.

Około jedenastej w nocy, przy pełnem świetle księżyca, na wybrzeżu wyspy, ukazało się kilka osób wysiadających z łodzi.

Dwie kobiety z dzieckiem i mężczyznę w mundurze pułkownika wojsk polskich, powitał milcząco jenerał Bertrand.

Jedna z dam z dzieckiem zajęła miejsce w powozie, druga z wojskowym towarzyszem dosiadła konia...

Jechali tak aż do osady Procchio, gdzie spotkali cesarza z nieliczną eskortą; wyszedł naprzeciw przybywających i wsiadł natychmiast do powozu tajemniczej damy, ale nie długo w nim pozostawał.

Droga stała się niemożliwą do przebycia jej na kołach. Musiano wysiąść i jechać dalej wierzchem.

Napoleon, pobrzękując ostrogami, przodował wszystkim i skierował się ku namiotowi swojemu w lesie, przed którym przystanął, aby powitać gości; zdejmując kapelusz, rzekł do podjeżdżającej damy:

— Pani, oto mój pałac.

Nieznajoma, która przybywała w gościnę z dalekich stron, była hr. Walewska. Wraz z dzieckiem weszła ona do namiotu i pozostawała w nim aż do chwili wyjazdu. Widziano tylko chłopczyka samego, który kilkakrotnie wychodził bawić się aż do lasku, podczas gdy matka przebywała w namiocie z cesarzem...

W dniu 3 września około 9 wieczorem mały orszak z Napoleonem na czele odprowadzał z powrotem znowu ku wybrzeżu przybyłych gości ze stałego lądu; hrabina opuszczała Elbę na zawsze. Długą aleją kasztanową zdążali powoli w stronę morza. Nagle cesarz zawrócił konia i galopem puścił się ku swojej leśnej pustelni; oficer dyżurny, który za nim w jakiś czas pośpieszył, zastał go siedzącego na pniu w samotności, pogrążonego w głębokim smutku, z głową opartą na ręce.

To rozstanie z kobietą ukochaną, która dlań chciała poświęcić wszystko, życie i swą dobrą sławę, wstrząsnęło nim aż do głębi duszy, tem bardziej, że odtąd nie mieli się już nigdy więcej zobaczyć.

Wiadomość o tajemniczych odwiedzinach na Elbie dostała się do Florencji dopiero pod koniec września; opinja publiczna domyślała się fałszywie, że owa damą zagadkową, która podejmowała tak długą i utrudniającą podróż, aby dwa dni spędzić przy boku samotnego wygnańca bez korony była cesarzowa Marja Ludwika.

Jeden tylko komisarz angielski Sir Neill Campbell nie mylił się w tym względzie; odgadł on najtrafniej, że opuszczonego cesarza odwiedziła — nie żona jego, lecz kochanka.

Rzecz szczególna, iż człowiek tak bystry i taką przenikliwością obdarzony, jak Napoleon, na punkcie swej małżeńskiej fatalności dotknięty był prawdziwie kurzą ślepotą; nie widział i nie przypuszczał nawet wiarołomstwa swej żony, którą nazywał zawsze „uosobioną cnotą", za to odpłacała mu się bezwzględną obojętnością; nie ciekawą nawet była dowiadywać się o jego zdrowie.

Jakież przeciwstawienie z nią tworzyła pierwsza żona, odtrącona dla „racji stanu" od tronu i łoża wielkiego monarchy; łkając z boleści, że nie ma prawa towarzyszyć Napoleonowi na wygnanie, wołała:

— On jest nieszczęśliwym, a mnie nie wolno być teraz przy nim!...

Nawet rozwiedziona, nie przestała być dlań wierną i kochającą żoną, która jego troski, nieszczęścia i upokorzenia dzieliła w rozłące z najgłębszem współczuciem, na jakie tylko zdobyć się może szlachetna kobieta, gdy raz pokochała prawdziwie i aż do zaparcia się samej siebie...

Część ekonomiczna.

= Fabryka gipsu nawozowego. Dla gospodarzy, którzy do uprawy roli posiłkować się muszą sztucznym nawozem — pożądaną może być wiadomość, że zarząd majątku Burty w Podhajeckiem koło Horożanki, gdzie znajdują się bogate pokłady gipsu nawozowego, zamierza produkcję tego gipsu prowadzić na wielką skalę i po jak najprzystępniejszych cenach sprzedawać.

Analiza chemiczna tego gipsu zrobiona w szkole rolniczej w Dublanach, wykazała że jest on wybornej jakości i posiada wszelkie warunki wyrobienia sobie szerokiego odbytu.

Zarząd dóbr Burty (p. Horożanka) przyjmuje wszelkie zamówienia i udziela informacji, oraz na żądanie wysyła franco próbki gipsu.

= Upaństwowienie kolei galic.-węgierskiej prawdopodobnie w krótkim czasie przyjdzie do skutku, gdyż w tym względzie porozumiały się już z sobą rząd austrjacki z rządem węgierskim i zaproszono zarząd tej kolei do rozpoczęcia rokowań.

Na razie nie chodzi o całkowite przejście na własność państwa kolei węgiersko galicyjskiej, lecz o objęcie jej zarządu na rachunek i niebezpieczeństwo skarbu państwa przy równoczesnem spłacaniu procentów i annuitetów od długów kolei.

Objęcie kolei przez państwo nastąpi prawdopodobnie już z dniem 1 stycznia 1889.

= W przewozie świeżego mięsa z Galicji do Wiednia zostaną zaprowadzone niebawem — za inicjatywą jeneralnej inspekcji kolei — znaczne ułatwienia. Można przeto mieć nadzieję, że korzystając z tych ułatwień ożywi się handel świeżem mięsem do stolicy monarchji, a przeważnie skorzystają z tych ułatwień nasze wiejskie gosposie, wysyłając na targ wiedeński tuczony drób.

= Długi indemnizacyjne, przez państwo poręczone, wynosiły z końcem 1 półrocza bieżącego roku 96,100.000 zł. Co do stanu niespłaconego długu indemnizacyjnego pierwsze miejsce zajmuje Galicja, bo oba okręgi indemnizacyjne, krakowski i lwowski, z końcem tego półrocza wykazywały nieumorzony dotąd dług w kwocie 41,200.000 zł. Następnie idzie Austrja niższa z długiem $13\frac{1}{2}$ miljon zł. i Morawja z 9.800.000 zł. Najniższym jest dług indemnizacyjny Salcburga, bo kraj ten zalega obecnie tylko z kwotą 800.000 zł., zaś czeska indemnizacja zostały z dniem 1 listopada b. r. całkowicie już umorzona.

= W sprawie denaturowania spirytusu wnieśli do ministerstwa skarbu czescy handlarze spirytusem i fabrykanci likierów prośbę o dokładniejszą interpretację przepisów wykonawczych o handlu denaturowanym spirytusem. W odpowiedzi na tę prośbę wyjaśniło ministerstwo skarbu, że tylko trudniący się denaturowaniem spirytusu pod kontrolą władz skarbowych, obowiązani są przechowywać denaturowany spirytus w odrębnych lokalach, że jednak to postanowienie nie dotyczy handlarzy i przekupniów.

Wiedeń 21 listopada.

Świeżo sygnalizowany znaczny ubytek złota w banku londyńskim nie osłabił bynajmniej podniesionego od wczoraj usposobienia naszej giełdy. W nadziei na pokojową mowę cesarza Wilhelma II, którą ma on jutro zagaić niemiecki parlament, spekulacja tutejsza mało brała w rachunek prawdopodobieństwo ponownego podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski, lecz silnie podtrzymywała rozwój kursów. Liczono w tem na poparcie ze strony Berlina, gdzie, z chwilą zamilknięcia dzienników na punkcie alarmujących pogłosek o niepewnem położeniu pokojowem, znów stronnictwo zwyżkowe stanowczo wzięło górę.

Nadzieje te zawiodły, bo Berlin, związany ściślej z angielskim targiem pieniężnym głębiej odczuł groźbę podwyższenia stopy dyskontu i dał tego wyraz słabszemi notowaniami.

Mimo więc silnego usposobienia, jakie panowało od rana na naszej giełdzie i mimo rozbudzonego ruchu w papierach kolejowych, operacje dzisiejsze zamknięto mniej pomyślnie, bo w rentach stracono wczorajsze awanse, a w papierach bankowych nieznaczne jeno podwyżki są do zanotowania. Przed samem zamknięciem zapanował zastój, a posunięte naprzód kursa, znów cofnęły się do wczorajszego poziomu.

W końcu notowano:

Kred. austr. 306·—, węgier. 301·25, angl. 113·60, union. 210·75, bankv. 97·75 länd. 218·50, ludw. 211·25, czern. 208·—, rent. pap. 81·75, srebr. 82·45, austr. zł. 109·90, pap. 97·35, węg. zł. 100·90, pap. 91·90, ruble $1.24\frac{3}{4}$ zł.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 20 grudnia rb. i 10 stycznia 1889 realności $335\frac{3}{4}$ i $537\frac{3}{4}$ we Lwowie, c. w. 26.480 zł.;

w sądzie krakowskim 18 grudnia rb. 22 stycznia 1889 dóbr Niezuanowice i Jaroszówka, c. w. 45.540 zł.

Konkursa:

Na posadę pocztmistrza w Oleszycach, ekspedjenta w Magierowie i Żegiestowie — termin do 4 grudnia:

na dwie posady adjunktów sądowych w Krakowie, termin do 6 grudnia;

na posady sędziów powiatowych w Mszanie dolnej i w Limanowej, termin do 5 grudnia;

na posadę geometry ewidencyjnego dla rohatyńskiego powiatu pomiarowego, tudzież na jednę posadę elewa ewidencyjnego, termin do 30 bm;

na następujące posady nauczycieli ludowych:

a) na 12 posad w powiecie brzeskim;

b) na 12 posad w powiecie mieleckim;

termin do 31 grudnia;

na posadę adjunkta przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, termin do 5 grudnia;

na 3 posady nauczycieli ludowych w powiecie rzeszowskim, termin do 31 grudnia;

na posadę sędziego powiatowego w Tyczynie, termin do 4 grudnia;

na posadę katedry fizyki we lwowskiej szkole politechnicznej, termin do 15 grudnia.

Poszukuje:

Sąd krajowy Kajetana Babeckiego, kurator dr. Dornback;

sąd rzeszowski spadkobierców śp. Emila barona Edera, i Tytusa Pyszyńskiego, kur. dr. Piliński;

sąd krakowski Czesława Lasockiego, kurator dr. Hubaczek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 listopada. W komisji wojskowej Izby posłów składa minister obrony krajowej protokolarne oświadczenie, że wyższa szkoła fachowa dla ślusarstwa budowniczego i maszynowego we Wiedniu postawioną będzie na równi z innymi podobnymi naukowymi zakładami fachowymi i jako taka uważana.

Poseł Popowski wnosi rezolucję, żądającą przedłożenia projektu ustawy, według której powołani do wojska, którzy nie są w możności zamówienia sobie prawnego zastępcy, mogliby korzystać w razie mobilizacji z ochrony ustaw w duchu kodeksu cywilnego.

Poseł Promber wnosi rezolucję żądającą, aby ustawa wojskowa o zabezpieczeniu wdów rozciągniętą została i na tych, którzy dotąd wykluczeni byli z korzystania dobrodziejstwa tej ustawy. Minister oświadcza, że uważa sobie za obowiązek, według możności zająć się losem wdów i sierot po pozostałych wojskowych, lecz dotychczas nie można było osiągnąć żadnego w tym względzie rezultatu, ponieważ fundusz zbierany z taks wojskowych dopiero po długich latach pokoju wzmocnić się może, zresztą zamierza minister z tego powodu zaproponować zmianę ustawy o taksach wojskowych. Obie rezolucje przyjęto.

Przy omawianiu postanowień przejściowych odrzucono wnioski posłów Baernreithera i Pfeifera a to po oświadczeniu ministra, że w praktycznem zastosowaniu ustawy dopuszczone będą wszelkie możliwe ulgi.

Przyjęto natomiast rezolucję posła hr. Kinsky'go dotyczącą możliwych ulg dla popisowych ostatniej klasy w roku przejściowym.

W końcu, po oświadczeniu się jeszcze ministra przeciw uwzględnieniu petycji medyków i przeciw wnioskom posła Ktezicha, który żądał pewnych zmian, przyjęła komisja wszystke punkta zgodnie z przedłożeniem rządowem, a także i wniosek posła Aresina, aby nad sprawozdaniem referenta obradowano na posiedzeniu poufnem.

Rzym 23 listopada. W izbie posłów minister robót publicznych w odpowiedzi na interpelację Santofroniego co do wypadków na kolejach i jakie zarządzone będą środki ostrożności, by usunąć niebezpieczeństwo w razie mobilizacji, oświadcza, że w najbliższym czasie ogłoszonym zostanie wynik badań ankiety o ruchu kolejowym.

Wspólnie z ministrem wojny badał on zawsze stosunki kolejowe ze stanowiska potrzeb wojskowych. Minister wojny przyznał, że nie wszystkie w roku 1879 uznane za ważne pod względem strategicznym linje kolejowe zostały wzbudowane, u naje również, że istnieją braki na linjach, które już są w ruchu, ale wskazane przez pana ministra robót publicznych zarządzenia rozwiążą problemat we wszystkich szczegółach, a w danym razie nastąpi mobilizacja bez wszelkich nieprawidłowości.

Osservatore omawiając wieści o opuszczeniu Rzymu przez Papieża, powiada, że może tylko to w tej sprawie oświadczyć, iż Papież opuściłby Rzym w tym wypadku, jeżeliby żelazny pierścień, którym go rząd włoski otacza, tak się ścieśnił, że nie pozostałaby więcej Papieżowi żadna swoboda w komunikowaniu się ze światem katolickim. Kraj nie potrzebuje się niepokoić pogłoską, jakoby Papież zamierzał z powodu trudności zachodzących w sprawie mianowania zagranicznych kardynałów mianować na następnym konsystorzu, (który odbędzie się z końcem grudnia) tylko biskupów, a kardynałów zamianuje dopiero później.

Bukareszt 23 listopada. Laskar Catargi wybrany prezesem Izby.

Paryż 23 listopada. W izbie posłów Floquet odrzuca w imieniu rządu wniosek Lanessana w sprawie redukcji tonkińskiego kredytu o pięć miljonów, stawia kwestję zaufania i oświadcza, że dalej w sprawie tej rozsądnie i wedle potrzeby postępować będzie. Lanessan cofa swój wniosek w obec groźby dymisji gabinetu, a kredyt 15 miljonów został 278 głosami przeciw 223 przyjęty.

Wiedeń 23 listopada. Posiedzenie Rady państwa. Rząd przedstawia projekt dalszej budowy kolei żelaznej z Mostaru do Serajewa. P. Foregger interpeluje w sprawie rozwiązania Rady powiatowej w Cilli. Minister oświaty odpowiada na interpelację w sprawie zaniechania wyborów rad szkolnych miejscowych w Szüttenhofenie, że ministerjum nie miało żadnego powodu do urzędowego wystąpienia w tejże sprawie.

Następnie minister oświaty odpowiedział na interpelację dotyczącą ustanowienia czeskich katechetów w Lutomierzycach, że rozporządzenie miejscowego konsystorza jest prawnie uzasadnione.

Paryż 23 listopada. Większa część konserwatywnych i bulanżystowskich dzienników obwinia rząd o zamierzony zamach stanu. Manifestacje, jakie mają się odbyć w dniu 2 grudnia na grobie Baudina, miałyby dać powód do tego zamachu, który miałby się odbyć w ten sposób, że rząd wywołałby umyślnie konflikt i zfingował jakiś nieistniejący spisek przeciw bezpieczeństwu państwa, poczem aresztowałby przywódzców konserwatywnej i bulanżystowskiej partji, stawiłby ich przed senatem i na śmierć osądzić kazał.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

22 listopada 1888.

Hotel Żorża: A. Gorayski z Moderówki. St. Tustanowski z Oskrzesiniec. R. Voith z Czech. S. Wiszniewski z Kołomyi. M. dr. Ichheiser z Krakowa. M. Wrocławiecki z Polski. F. Zybel z Podola rosyjskiego. J. Łukasiewicz z Żerawy. H. Hoeniger z Wrocławia. M. Dachtelberg z Wiednia. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. W. Fibich z Klecia. A. Bisset z Peczeniżyna. K. Romański z Hładówki. E. Fridländer z Pesztu. M. Zentner z Czerniowiec.

Hotel Langa: H. Grenzer z Czerniowiec S. Reischer z Braiły. L. Metzger z Stanisławowa. A. Geu z Bydgoszczy. J. Roth z Wiednia. L. Nig z Złoczowa. L. Dinstl z Przemyśla. J. Goldschmidt z Wiednia. Ks. Czerlunczakiewicz z Przemyśla.

Hotel Angielski: J. Pietruski z Sokołowa. F. Stanek z Wszenki. T. hr Łoś z Kulmatycz. T. Toczyski z Podwołoczysk G. Kobuzowski z Sokołowa.

Z zbożowych targów

23 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5 15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.5013.50	12 6013 —	12 —13·30	10.—11 15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 —60.—	47.—.58—	55.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40 —47 —	37.—53.—	31.—35 -
Konic. szwed	—.——	—.——	— —.—	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 21—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 — **Wiedeń** 23 listopada Pszenica — — do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·43 do 8.65. Żyto —·—, do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6 53 do 6.70 Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —.— na wiosnę r. 1889 6·13 do 6 18 Okowita 18·75— do 19·——. **Peszt** 23 listopada. Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 8 — do 8 02 Żyto 5 60 do 5·80, Owies — — do — — na wiosnę r 1889 5 55 do 5 57. Okowita 16 50 do 17 — **Berlin** 23 listopada. Pszenica 178 25 do — —. na wiosnę 203 25, Żyto 154 — do — — na wiosnę 158 — Owies 133·75, do —·— na wiosnę 138·25 Okowita 34 8 do — —, na wiosnę 35 75.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 23. listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	305·60	Węg. kolej półn.	
Alpiny	42·70	wschodn.	169·50
Kredyty węg.	300·50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	114·—	kom.	143·75
Uniony	210·75	Akcje tytoń.	101.75
Ludwiki	210·50	Gal. obl. indem.	104 50
Nordbahny	245·—	Elbethale	196·75
Lombardy	100·25	Länderbanki	218 25
Losy tureckie	22·75	Renta zł. węg.	100 87
Staatsbahny	252·60	Bankvereiny	98·25
Czerniowieckie	208·75	Renta węg. pap.	92·—
		Ruble	$1·24\frac{1}{2}$

Usposobienie stałe.

Lwów Z Izdy handlowej 23 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	209 —	212 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	207 50	211 —
Banku hip galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.73	5.83
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich	59 50	60.50

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs
„ 9 „ 28 „ „ osob

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj
„ 8 „ 30 wieczór „ osob

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc, mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

14)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Można sobie wyobrazić, z jaką skwapliwością Priscilla wróciła. Czułem, że chciała mnie zasypać pytaniami, co do mego nagłego małżeństwa, lecz powstrzymałem ją w zapędzie. Z wyrazu mej twarzy poznała, że nie mam nic przyjemnego do zakomunikowania. Na me żądanie usiadła i słuchała mego opowiadania bez żadnych uwag ze swej strony.

Potrzebowałem się zwierzyć komuś, a staruszce mojej można było zaufać. Wszystkie tajemnice zatrzyma przy sobie. Tak więc powiedziałem jej wszystko, albo raczej prawie wszystko. Objaśniłem ją, co do szczególnego stanu umysłu Pauliny.

Udzieliłem jej też potrzebnych wskazówek, zaczerpniętych z mego krótkiego doświadczenia i błagałem ją, na przywiązanie do mnie, ażeby w mej nieobecności, strzegła mej ukochanej żony i była dla niej dobrą. Przyrzekła mi to, a ja rzuciłem się na sofę i przespałem kilka godzin.

Po południu, zobaczyłem się z Pauliną. Spytałem ją, gdzie mój list mógłby znaleźć doktora Ceneri. Wstrząsnęła głową przecząco.

— Spróbuj pomyśleć, najdroższa — powiedziałem.

Przycisnąła końce swych delikatnych palców do czoła. Zauważyłem nieraz, że gdy próbowała myśleć, męczyło ją to niesłychanie.

— Teresa wiedziała gdzie doktór przebywa — powiedziałem, przychodząc jej w pomoc.

— Tak, spytaj się jej — odrzekła.

— Ale jej nie ma u nas, Paulino, czy nie mógłbyś mi powiedzieć, gdzie się ona znajduje?

Znowu odpowiedziała tym samym przeczącym ruchem głowy.

— Mówił mi doktor Ceneri, że mieszka w Genewie, czy nie wiesz na jakiej ulicy?

Podniosła na mnie wzrok zakłopotany. Westchnąłem, przekonany, że pytam naprózno.

A jednak muszę go odszukać. Pojadę do Genewy. Jeżeli jest doktorem, jak to mówił, musi tam być znanym. Jeżeli go nie znajdę w Genewie, pojadę do Turynu. Wziąłem moją żonę za rękę, mówiąc:

— Odjeżdżam na dni kilka, Paulino. Ty zostaniesz tu, do mego powrotu otoczona życzliwymi. Priscilla będzie miała staranie o wszystkich twoich potrzebach.

— Tak, Gilbercie — odpowiedziała łagodnym głosem. Nauczyłem ją nazywać mię po imieniu.

Dawszy ostateczne zlecenia Priscilli, udałem się w drogę. Gdy dorożka za mną odjeżdżała, podniosłem oczy ku oknu pokoju, w którym pożegnałem Paulinę. Stała w oknie, patrząc na mnie. Naraz serce zabiło mi z radości, zdało mi się, że spoglądała za smutkiem, tak jak ktoś żegnający drogiego przyjaciela. Było to może tylko złudzeniem, lecz że nie przypuszczałem nawet, aby oczy jej zdolnemi były do podobnego wyrazu, widok ten wlał w moję duszę pociechę, która miała towarzyszyć mi w podróży.

A teraz do Genewy, do doktora Ceneri.

ROZDZIAŁ VI.

Niezadawalniające odpowiedzi.

Pędziłem do Genewy z szybkością do jakiej tylko zdolną jest para. Za przybyciem, rozpoczynałem natychmiast poszukiwania odnośne do miejsca pobytu doktora Ceneri. Spodziewałem się go znaleźć z łatwością. Podług tego, co mi mówił rozumiałem, że praktykuje w samem mieście. W takim razie, musi być znanym wielu. Ale, albom się sam omylił lub byłem przez niego oszukanym. Przez kilka dni dowiadywałem się w najniższych i najwyższych sferach — nikt go nie znał. Wstępowałem do miejscowych lekarzy. Wszyscy jak jeden oświadczyli: że nie znają kolegi takiego nazwiska. Doszedłem do przekonania że przedstawił mi się pod przybranem nazwiskiem, lub że nie mieszkał w Genewie. Jakkolwiek małej wziętości doktor używa z pewnością zna go ktoś z braci po profesji w tem mieście.

Zdecydowałem się pojechać do Turynu i tam próbować szczęścia.

Wiliję mego zamierzonego odjazdu, błąkałem się po ulicach, smutny, myśląc, że może jednak w Turynie lepiej mi się powiedzie.

Wtem, spostrzegłem mężczyznę, idącego zwolna po drugiej stronie ulicy. Ponieważ powierzchowność jego przypominała mi kogoś, przeszedłem na drugą stronę, aby mu się lepiej przypatrzeć.

Ubrany w kostjum podróżny, wyglądał jak przeciętny angielski turysta. Tak był podobny do tej kategorji moich współrodaków, że przez chwilę obawiałem się, czym się nie omylił; lecz nie, pomimo dziwnego przebrania, za zbliżeniem, poznałem go natychmiast. Była to sama osobistość, z którą Kenyon wszczął szermierkę na słowa, pod kościołem San Giovani. Ten sam, który się tak na nas oburzył za wyrażoną admirację dla Pauliny, a potem odszedł z Cenerim pod ramię. Trzeba było śpieszyć, korzystać z szczęśliwego trafu. On przynajmniej będzie wiedział, gdzie mogę znaleźć doktora. Wmawiałem w siebie, że nieznajomy pewnie nie ma tak dobrej pamięci co do twarzy, jak ja i że nie połączy w swej wyobraźni mnie z przykrem zajściem pod czas naszego ostatniego spotkania. Poszedłem do niego i uchylając kapelusza, prosiłem, by mnie zaszczycił kilku chwilami rozmowy.

Przemówiłem po angielsku. Spojrzał na mnie bystro i przenikliwie, a oddając ukłon za ukłon, oświadczył w tym samym języku, że jest na moje usługi.

— Chciałbym, abyś mi pan objaśnił, co do adresu pewnej osoby, tu mieszkającej.

Zaśmiał się.

— Jeżeli będę mógł, najchętniej to uczynię, lecz będąc Anglikiem, tak jak pan, znam tu niewielu i wątpię, abym mógł stać się mu użytecznym.

— Szukam pewnego doktora, nazwiskiem Ceneri.

Na te słowa wstrząsnął się, spojrzał na mnie z wyrazem przerażenia prawie. Nie pozostawało wątpliwości, że wymówione przezemnie nazwisko było mu znanem. Lecz w mgnieniu oka zapanował nad sobą.

— Bardzo mi przykro, ale nie przypominam sobie podobnego nazwiska.

— Widziałem jednak pana w jego towarzystwie, rzekłem po włosku.

Mruknął coś ironicznie.

— Nie znam nikogo tego nazwiska. Żegnam pana. — Ukłonił się i poszedł dalej.

Nie mogłem go tak puścić. Przyśpieszyłem kroku i zrównałem się z nim.

— Upraszam pana raz jeszcze, byś mi powiedział, gdzie go mogę znaleźć. Muszę się z nim zobaczyć w ważnej sprawie. Próżnobyś się pan zapierał, że go znasz.

Zawahał się chwilę i stanął.

— Dziwne natręctwo! Może mi pan zechcesz powiedzieć, z czego wnosisz, że ten, kogo pan szukasz jest mi znanym.

— Widziałem pana, idącego z nim pod rękę.

— Gdzie, czy mogę się spytać?

— W Turynie, przeszłej wiosny, nieopodal kościoła San Giovani.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Tak, przypominam sobie teraz twarz pana. Pan byłeś jednym z tych dwóch młodych ludzi, który uchybił pewnej damie i którego poprzysięgłem skarcić.

— Nie było intencji uchybienia, a gdyby tak nawet, nie wartoby o tem wspominać.

— Nie było uchybienia! Zabiłem już w życiu człowieka, za obrazę mniejszej wagi, niż ta, jakiej się dopuścił pański przyjaciel.

— Chciej sobie pan przypomnieć, żem ja w tem nie miał udziału. Ale nie o to chodzi, interes, który mam do doktora Ceneri, dotyczy jego siostrzenicy.

Turysta spojrzał zdumiony.

— Co pan masz wspólnego z jego siostrzenicą? — spytał szorstko.

— Jestto sprawa między doktorem Cenerim i mną. Teraz powiedz mi pan, gdzie go mogę znaleźć.

— Jak się pan nazywasz? — spytał.

— Gilbert Vaughan.

— Coś pan za jeden?

— Anglik i dżentelman, nic więcej.

Po chwili milczenia rzekł:

— Mogę doprowadzić pana do doktora Ceneri, lecz wprzód muszę wiedzieć, czego pan chcesz od niego i dlaczego wspomniałeś imię Pauliny. Lecz ulica nie jest stosownem miejscem do takiej rozmowy, pójdźmy gdzieindziej.

Poszliśmy. Zaprowadziłem go do mego mieszkania w hotelu, gdzie mogliśmy rozmawiać swobodnie.

— Teraz, panie Vaughan, odpowiedz na me pytanie — odezwał się gość — a może będę mógł dopomódz panu. Co Paulina March ma w tej sprawie?

— Jest moją żoną.

Skoczył na nogi, z sykiem wściekłości zaklął po włosku, twarz jego okropnie zbladła.

— Żoną pańską. Kłamiesz, mówię ci, że kłamiesz.

Wstałem równie wściekły, lecz powstrzymując się od wybuchu.

— Powiedziałem panu, żem Anglik i dżentelman. Przeproszę mię w tej chwili, albo wyrzucę pana za drzwi.

Po chwili wewnętrznej walki zapanował nad sobą:

— Przyznaję się do winy i przepraszam. Czy Ceneri wie o tem? — spytał.

— Rozumie się, był na naszym ślubie.

Już miało przyjść do nowego wybuchu.

— Zdrajca — wszeptał z wściekłością. — Oszust.

Lecz zaraz zwrócił się do mnie z zwykłą swą miną.

— Jeżeli tak, nic mi nie pozostaje, jak powinszować panu, Mr. Vaughan. Szczęście jego jest do zazdrości. Żona pana jest piękną i bez wątpienia dobrą. Znalazłeś w niej nieocenioną towarzyszkę życia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.